SOBOTA
Nr 110 15.IX.1979 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Fotoreportaż z trzeciego motorowerowego Pucharu Polski *str. 5*

AZYMUT WĘGIEL

JEŚLI CHCECIE:

- poznać tajniki górniczego fachu
- przeprowadzać ciekawe zbiórki
- zorganizować pożyteczną akcję w szkole
- zdobyć nagrody za ćwierć miliona złotych, to

ZAPRASZAMY WAS DO KONKURSU PN.

AZYMUT – WĘGIEL

. W następnym numerze „Świata Młodych" z datą 18 września ogłosimy regulamin i zadania VI Ogólnopolskiego Konkursu Zawodoznawczego pn. „Azymut – Węgiel". W dotychczasowych pięciu edycjach konkursu, którego organizatorami są: „Świat Młodych", Ministerstwo Górnictwa oraz Rybnickie Zjednoczenie Przemysłu Węglowego i Katowicka Komenda Chorągwi ZHP – brało już udział ponad dwa miliony dziewcząt i chłopców z całego kraju.

Zapraszamy więc wszystkie samorządy szkolne i szczepy harcerskie ze szkół podstawowych do wykonania zadań VI Konkursu „Azymut – Węgiel". **Dwadzieścia najlepszych zespołów otrzyma cenne nagrody za ćwierć miliona złotych, a pozostali uczestnicy – pamiątkowe proporczyki, dyplomy, znaczki i lampki górnicze.**

Szczegóły konkursu zamieścimy już w następnym numerze „Świata Młodych". (mt)

EKSPEDYCJA „NRD 30"

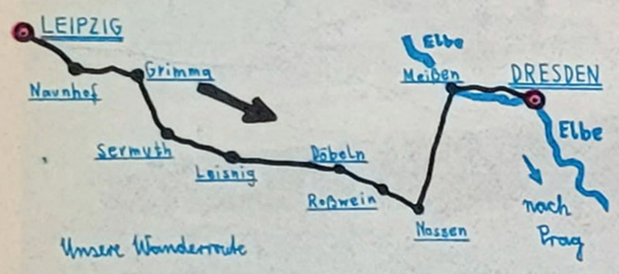

7 października br. wszyscy obywatele mojej Ojczyzny obchodzić będą 30 rocznicę utworzenia Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Z tej to okazji 20 pionierów i członków FDJ ze Szkoły Podstawowej im. Franza Merina w Lipsku zorganizowało wiosną br. „Ekspedycję – NRD 30", która odbywała się pod hasłem „NRD – moja Ojczyzna". Ekspedycja polegała na przejściu w ciągu 10 dni 120-kilometrowej trasy łączącej Lipsk z Dreznem, aby poznać lepiej w tym czasie chociaż ten mały kawałeczek naszej Ojczyzny.

Program naszej ekspedycji był bardzo urozmaicony. W jej trakcie zaplanowaliśmy m.in. wycieczkę do Fabryki Porcelany w Miśni. Dowiedzieliśmy się tam, że to niejaki pan Böttger, pomocnik aptekarza, na górze Königstein pod Dreznem odkrył specjalną glinkę, z której zaczął wyrabiać po raz pierwszy słynną porcelanę. Dowiedzieliśmy się również, w jaki sposób się ją wyrabia. Mieliśmy okazję sami zobaczyć, jak z masy porcelanowej formuje się figurki, talerze, wazy i inne piękne przedmioty. Potem następuje ich malowanie. Malarze malujący na porcelanie, to prawdziwi artyści. Delikatnymi pędzelkami dosłownie wyczarowywują cudowne ornamenty, kwiaty lub inne wzory. Potrzebne są do tego specjalne farby lub ich kombinacje. W ogromnej hali oglądaliśmy później mnóstwo gotowych wyrobów. Długo stałem i podziwiałem precyzyjne figurki różnych zwierząt wodnych, ogromnie mi się podobały.

Odwiedziny w tej fabryce pozwoliły mnie i moim kolegom poznać pracę tamtejszych, słynnych w całym świecie, specjalistów. Zręczność oraz wyczucie w palcach, to cechy, które wymagane są od każdego, kto chciałby tam pracować. Dzień spędzony w Miśni był najpiękniejszym przeżyciem podczas naszej ekspedycji, chociaż wszystkie dni były piękne i wszystkie obfitowały w ciekawe wydarzenia.

HEINO NEETZ
reporter „Trommla", uczestnik Europejskiego Spotkania Młodych Korespondentów
tłumaczył **Jerzy Herok**

Na tratwach przez MORZE KARAIBSKIE

ZSRR (PAP). Niedawno mały holownik wyprowadził w Morze Karaibskie niecodzienny transport: dwie tratwy zbudowane z samochodowych opon, gumowych „poduszek" połączonych aluminiowymi rurami i zaopatrzonych w żagle. Na tratwach tych wyruszyło 15 entuzjastów nietypowych podróży morskich.

Celem tej wyprawy nie było jednak szukanie przygód, lecz naukowe sprawdzenie możliwości ludzkiego organizmu w specyficznych warunkach dłuższej żeglugi po morzu, w sytuacjach skomplikowanych, spowodowanych np. katastrofą statku. Człowiek, który niespodziewanie znalazł się w takiej sytuacji, powinien być do niej przygotowany. Powinien wiedzieć, jak się zachować, jak racjonalnie gospodarować rezerwami własnych sił fizycznych. Medycyna interesuje się również sposobem walki z odwodnieniem organizmu, a także skutkami nasłonecznienia na morzu, kołysania, jak również psychicznymi reakcjami między ludźmi skazanymi na los rozbitków. **(kl)**

- **Konkurs na najlepszą korespondencję trwa!**
- **„Byłem w tym ogrodzie"**

– to tytuł najciekawszego listu wydrukowanego w 106 numerze „ŚM". Jego autorem jest **Marek Ziółkowski z Bydgoszczy**. Markowi komisja konkursowa przyznała nagrodę – kolekcję godeł państwowych. **(bs)**

OTO PROBLEM NA KOMINIE

I to o zasięgu międzynarodowym. Zauważyliśmy go na kominie budynku urzędu celnego, który stoi dokładnie na granicy między dwoma bratnimi państwami. Nikt zapewne nie będzie się kłócił o komin, ale tam właśnie zbudował sobie gniazdo bocian. Stworzenie żywe, więc mogłoby się samo zdecydować, przenosząc na tę lub tamtą stronę. A tak nie wiadomo czyj on jest i czyim przyrostom naturalnym ma patronować. A jego dzieci? Czy może być jedno pisklę narodowości polskiej, a drugie przesunięte w gnieździe bardziej na zachód już inne? Zanim jesienią wszystkie wątpliwości rozstrzygną się same, gdy bociany już odlecą, życzymy wszystkim pracownikom, a zwłaszcza pracowniczkom urzędu celnego w Lubieszynie wszelkiej pomyślności!

Tekst i foto: **Jamnik**

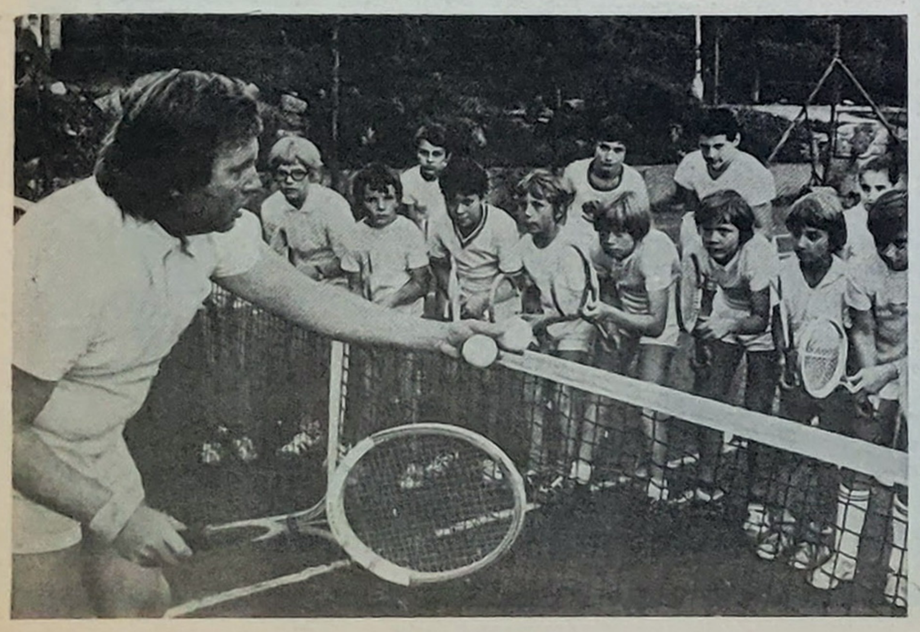

Choć rakieta jest prawie tak duża jak tenisista...

CZECHOSŁOWACJA (CAF). Czechosłowacy wcześniej niż my notowali międzynarodowe sukcesy w tenisie. A że wraz z sukcesami wybitnych sportowców rośnie zainteresowanie daną dyscypliną – tenis stał się w Czechosłowacji popularny już przed wielu laty.

Treningi zaczyna się tam bardzo wcześnie – najmłodsi „zawodnicy" nie mają jeszcze 10 lat. Za to prawidłowe nawyki gry i ruchy zdobyte w tym wieku pozostaną na długie lata. Może na lata prawdziwej sportowej kariery...

Na kortach klubu sportowego „Sokół" w Pradze dwa razy w tygodniu królują tenisiści w wieku od 8 do 12 lat. Widzicie ich na zdjęciu podczas treningu. Pod okiem doświadczonego instruktora stawiają pierwsze kroki, ćwiczą uderzenia i odbicia w tej pięknej, ale trudnej grze. Na razie samej gry jeszcze mało – więcej ćwiczeń i zabawy. **(kl)**

O tym warto wiedzieć

ERGONOMIA ąlbo jak pracować łatwiej

Słowo ergonomia, chociaż, jak większość nazw dyscyplin naukowych pochodzi z języka greckiego, po raz pierwszy użyte zostało w Polsce. Stworzył bowiem to pojęcie w 1857 roku prof. Wojciech Jastrzębowski, pisząc pracę pt. „Rys ergonomii, czyli nauki o pracy". Dziś ten tytuł nie może już uchodzić za defenicję ergonomii. Stała się ona bowiem nauką nie tyle o pracy w ogóle, ile o tym, jak uczynić pracę możliwie łatwą, nie wymagającą zbędnego wysiłku. W praktyce chodzi przede wszystkim o takie doskonalenie konstrukcji wszelkich maszyn i narzędzi, aby były jak najlepiej przystosowane do potrzeb i wygód używającego ich człowieka.

Przykładem zastosowania ergonomicznego myślenia może być konstrukcja maszyny, na której piszemy ten tekst, zanim powędruje on do drukarni. Klawisze odpowiadające poszczególnym literom rozmieszczone są nieprzypadkowo ani nie w kolejności alfabetycznej, ale według pewnego klucza. Gwarantuje on, że ruchy palców podczas pisania są ograniczone do minimum – m.in. dzięki takiemu umieszczeniu najczęściej używanych liter, że palce trafiają na nie najłatwiej. Sam odpowiedni kształt klawiszy, ich starannie dobrana wklęsłość – to wszystko typowo ergonomiczne usprawnienia. Przykład maszyny do pisania jest prosty, wręcz banalny i zarazem klasyczny. Wielki przemysł postawił przed tą dyscypliną zadania bardziej złożone, tym bardziej, im bardziej skomplikowane i wieloczynnościowe urządzenia ludzie zmuszeni byli obsługiwać.

Mogłoby się wydawać, że automatyzacja zmniejszy wydatnie ilość sytuacji, w których ergonomia może mieć zastosowanie, skoro człowiek zostaje tu zwolniony z szeregu czynności. Rychło jednak wyszło na jaw, że choć obsługa urządzeń zautomatyzowanych usuwa wysiłek fizyczny, powoduje jednocześnie nieznane dawniej obciążenia psychiczne, stresy, a w efekcie nawet nerwice. Stąd nowe zadania dla ergonomii: takie urządzenie supernowoczesnych nieraz stanowisk pracy, by człowiek siedzący przy pulpicie sterowniczym dobrze się tu czuł, nie doznawał nadmiaru napięć, albo też – monotonii. Takie przygotowanie warsztatu gwarantuje – jak zapewniają specjaliści – większą efektywność i wydajność pracy, ale też kosztuje, więc czysto ekonomiczne pożytki nie zawsze są koniec końców łatwe do zauważenia. Ale zdrowotne i psychologiczne skutki wygodniejszej pracy też nie są łatwe do zmierzenia i przeliczenia na złotówki.

Szczególnym zadaniem ergonomii jest ułatwienie pracy ludziom nie w pełni sprawnym. Poza tym – wkracza ona coraz częściej w nasze życie prywatne. Ergonomizuje się m.in. samochody, cały szereg urządzeń gospodarstwa domowego itp.

Ostatnio dyscyplina ta, znajdująca się na pograniczu wielu innych, zwłaszcza technicznych i humanistycznych, znalazła się na czołówkach naszych gazet. Trwał bowiem, rozpoczęty 27 VIII w Warszawie VII Kongres Międzynarodowego Stowarzyszenia Ergonomicznego z udziałem ponad 300 specjalistów z wielu państw. Po raz pierwszy Kongres został zorganizowany przez kraj socjalistyczny. (tok)

Batorym przez Atlantyk

KTO ZBUDUJE NASTĘPCĘ?

Najpopularniejszy polski statek „Batory" stworzył własną legendę i po 33 latach służby pod biało-czerwoną banderą ustąpił miejsca następcy, przekazując mu swoje imię. I oto w kwietniu minęło już 10 lat od inauguracyjnego rejsu flagowego statku Polskich Linii Oceanicznych „Stefan Batory".

Udział polskiego armatora w przewozach pasażerskich na atlantyckim szlaku datuje się od przeszło 40 lat. Podstawowym zadaniem tss. „Stefan Batory" jest żegluga regularna w relacji Gdynia – Rotterdam – Londyn – Montreal – Londyn – Rotterdam – Gdynia. Z dotychczasowych ponad 90 rejsów liniowych skorzystało ponad 132 tys. pasażerów, przy czym połowę stanowili goście z zagranicznym paszportem. Średnie wykorzystanie zdolności przewozowej „Stefana Batorego" w rejsach atlantyckich wyniosło ponad 80 proc., co świadczy o dużej popularności naszego „pasażera". Zdaniem fachowców już 60 proc. wykorzystania mówi bowiem o opłacalności eksploatacji statku.

Ale rejsy liniowe nie są jedną formą działalności „Stefana Batorego". W okresie jesienno-zimowym statek zatrudniony jest w obsłudze rejsów wycieczkowych do portów bałtyckich dla polskich pasażerów. Z wycieczek tych skorzystało dotąd ponad 42,5 tys. pasażerów. Oferta turystyczna naszego statku staje się coraz atrakcyjniejsza. Oprócz rejsów bałtyckich i tradycyjnych w rejon Wysp Kanaryjskich, statek pływa z pasażerami po rzecie Św. Wawrzyńca, a ostatnio wszedł na nową linię do portów Morza Śródziemnego i Morza Czarnego. W przyszłym roku po raz pierwszy zorganizowana będzie wycieczka na Morze Karaibskie, gdzie turyści będą mieli okazję zwiedzać m.in. Las Palmas, Martynikę, Curacao, La Guaire, Trynidad, Barbados oraz Lizbonę i Londyn. Przyszłorocznymi wycieczkami „Stefana Batorego" zainteresowały się już biura podróży w Europie Zachodniej oraz kilka dużych zakładów pracy w kraju.

Służba statku flagowego naszej floty zbliża się jednak do końca. Jak się przewiduje, jej kres nastąpi w 1982 roku. Sprawa budowy lub zakupu następcy „Stefana Batorego" stoi więc na porządku dziennym. Prace nad zagadnieniami związanymi z przygotowaniem budowy statku pasażerskiego trwają w PLO już od wielu lat. Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Żeglugi Liniowej PLO w specjalnym opracowaniu „Szczegółowe założenia inwestycyjne budowy statku pasażerskiego" określa szkic koncepcji technicznej takiej jednostki, odpowiadającej naszym potrzebom i oczywiście możliwościom. A więc powinien to być statek o wyporności 17 tys. BRT, prędkości 17,5 węzła, przystosowany do przewozu 700–750 pasażerów podczas kursu liniowego i 500 turystów wycieczkowych. Cykl budowy tak pracochłonnej jednostki pasażerskiej trwa, od projektu do wodowania 3 lata, decyzja co do wyboru producenta powinna więc zapaść jak najprędzej. Stocznia im. A. Warskiego w Szczecinie ma wszelkie dane ku temu, by przy budowie statku pasażerskiego wykorzystać doświadczenia z budowy promów pasażerskich; interesujące są również oferty kontrahentów zagranicznych. W momencie gdy „Stefan Batory" zostanie wycofany z eksploatacji, powinien już być gotowy „nowy Batory", by mógł kontynuować dobre polskie tradycje.

Należy przy tym podkreślić również znaczenie, jakie polskie statki spod znaku „Batorego" odgrywają także w dziedzinie propagandowej. Fakt posiadania wielkiego statku pasażerskiego pozwala nie tylko na utrzymanie więzi z Polonią zagraniczną, ale również przez swoje funkcje usługowe – przewozy tysięcy pasażerów różnych narodowości – na propagowanie kraju armatora.

Badania przeprowadzone w PLO, oparte na analizie statku światowej floty pasażerskiej i trendów na rynku przewozów pasażerskich – a na tym tle perspektyw rentownego zatrudnienia nowego statku – przemawiają za celowością dalszego uprawiania żeglugi pasażerskiej. W ostatnich latach sytuacja na światowym rynku oceanicznych przewozów pasażerskich, po okresie regresu, zaczęła bowiem ulegać poprawie. W ubiegłym roku światowa flota oceanicznych statków pasażerskich liczyła 140 jednostek o tonażu 2 mln BRT. Największymi flotami pasażerskimi dysponowały W. Brytania, Włochy, Grecja, Norwegia i ZSRR. Duży jest jednak udział we współczesnej flocie pasażerskiej statków starych, nie przystosowanych do obecnych wymagań rynkowych. W ciągu 4–5 lat można się spodziewać kasacji wielu jednostek. Ocenia się, że do roku 1982, a więc w roku wycofania z żeglugi oceanicznej „Stefana Batorego", stan floty pasażerskiej zmniejszy się mniej więcej o 30 proc. Jednocześnie wiele świadczy za tym, że nastąpi poważny wzrost atrakcyjności przewozów pasażerskich, zwłaszcza w rejsach wycieczkowych, co odbija się na ich efektywności.

Badania wykazują, że popyt na rejsy przez północny Atlantyk polskim statkiem w latach osiemdziesiątych będzie co najmniej na obecnym poziomie. Od kilku lat obsługa tej linii spoczywa tylko na dwóch statkach: superliniowcu „Queen Elisabeth 2" i „Stefanie Batorym". Doświadczenia długoletniej działalności polskiego armatora zarobiły na dobrą opinię o polskich statkach i świadczonych przez nie usługach, zwłaszcza gastronomicznych. Warto przypomnieć, że ostatnio „Stefan Batory" został wyróżniony i odznaczony medalem przez światową organizację gastronomiczną „Confrerie de la Chaine des Rotisseure" w Paryżu.

Dobrze się też rysują perspektywy turystyki morskiej w latach osiemdziesiątych. Odpowiedni statek może być wykorzystany przez cały rok na różnych rynkach. Pozwoli to na rozszerzenie rejsów wycieczkowych dla turystów polskich. Dotychczas organizowane wycieczki cieszą się dużym powodzeniem, a popyt znacznie przewyższa możliwości armatora. Istnieją także możliwości akwizycyjne na rynku krajów RWPG, gdzie zainteresowanie wycieczkami morskimi jest bardzo duże. Prowadzona analiza rynku turystyki morskiej wskazuje również na duże szanse powodzenia polskiego statku na rynkach zachodnich, północnoamerykańskim i zachodnioeuropejskim, przede wszystkim RFN, Beneluxu i W. Brytanii. Dlatego też następca „Stefana Batorego" nie może zginąć z pola widzenia.

JOLANTA NAPRUSZEWSKA

(Interpress)

Superliniowiec „Queen Elisabeth 2"

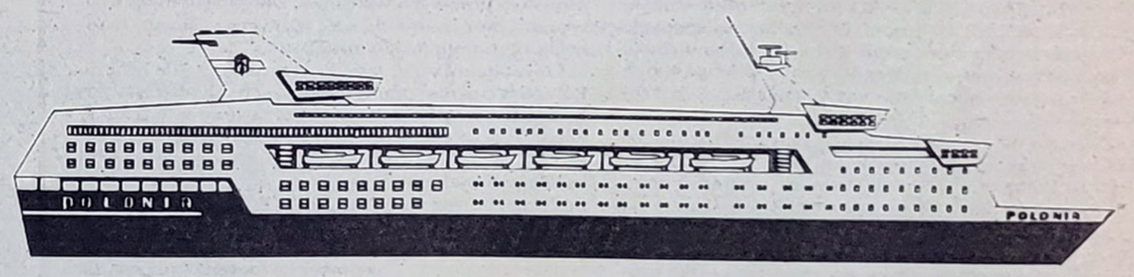

Projekt następcy „Stefana Batorego" opracowało Biuro Projektowo-Konstrukcyjne Stoczni im. A. Warskiego

Pamiętajcie o wizytówkach

Wiele szczepów i drużyn harcerskich myśli nad tym, jakby najlepiej pokazać się w środowisku. W czasie licznych zbiórek i zebrań długo kombinują nad wizytówkami swojej działalności.

A my mamy dla nich sposób prosty w swych założeniach i wykonaniu. Do „wizytówki" potrzebna jest tablica ogłoszeniowa z oszkloną ramą i co najważniejsze, musi być ona zamykana na klucz. Żeby nikt obcy nie mógł się do niej dobrać.

Teraz gdy mamy już własną tablicę umiejscowioną koniecznie w centralnym punkcie osiedla możemy robić z nią, i na niej, dosłownie wszystko. A najlepiej to, co pracowicie wykonali harcerze ze Szczepu 168 WDH.

Otóż jest to fotograficzne sprawozdanie z rajdu (sądząc po ubiorach należy podejrzewać, że wiosennego). Tak więc mamy już część wizytówki gotową. Dalej pozostaje nam tylko poddać ją działaniu promieni słonecznych, opadów deszczowych, wilgoci, kurzu, przelatujących i przysiadujących tutaj ptaków oraz miłych czworonogów wyprowadzanych na tzw. spacer w okolicę „wizytówki". W przykładzie opisywanym przez nas, okres ten wynosi kilka miesięcy, od wiosny do jesieni. Po tym zabiegu wizytówka jest już gotowa (patrz zdjęcie).

Za brudną, pokrytą warstwą kurzu szybą tablicy krzyczy do przechodnia stosowny napis z powykręcanymi słońcem i wilgocią literami, informujący o tym kogo owa tablica reprezentuje. Niżej mamy pożółkłe zdjęcia fotograficzne, które odkleiły się i poskręcały w ruloniki, jakby chciały tym sposobem uchronić harcerzy od odpowiedzialności za tę osiedlową osobliwość. Liczne napisy, które z humorem przedstawiały rajdowe zdarzenia – wyblakły do cna. Krótko mówiąc jest to obraz nędzy i rozpaczy.

Wszystkich chętnych, którzy zechcą skorzystać z naszej propozycji wykonania tanim kosztem własnej wizytówki zapraszamy, aby z bliska obejrzeli pierwowzór, gdyż fotografia jest tutaj niedoskonała w swym przekazie. Adres: Warszawa, osiedle Rakowiec, ulica Geodetów, niedaleko Szkoły Podstawowej nr 152.

KRZYSZTOF ŻAK

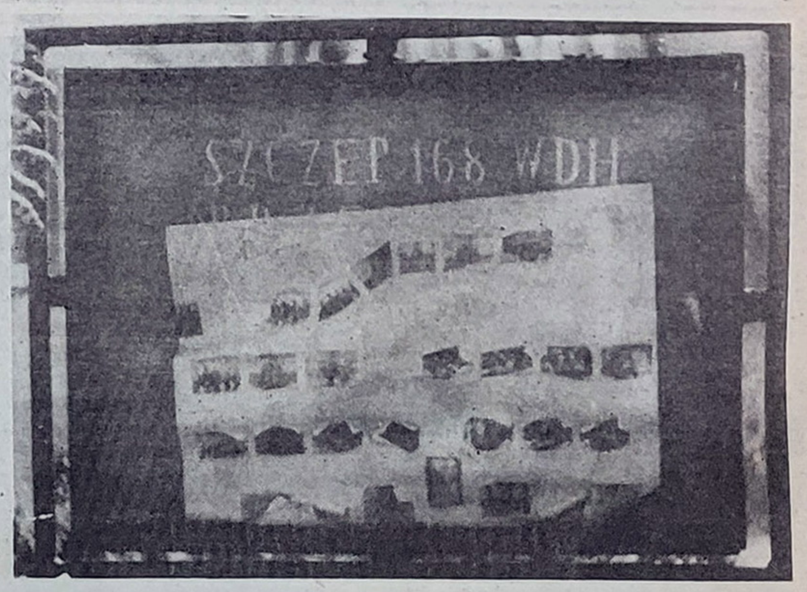

SMAK CHLEBA...

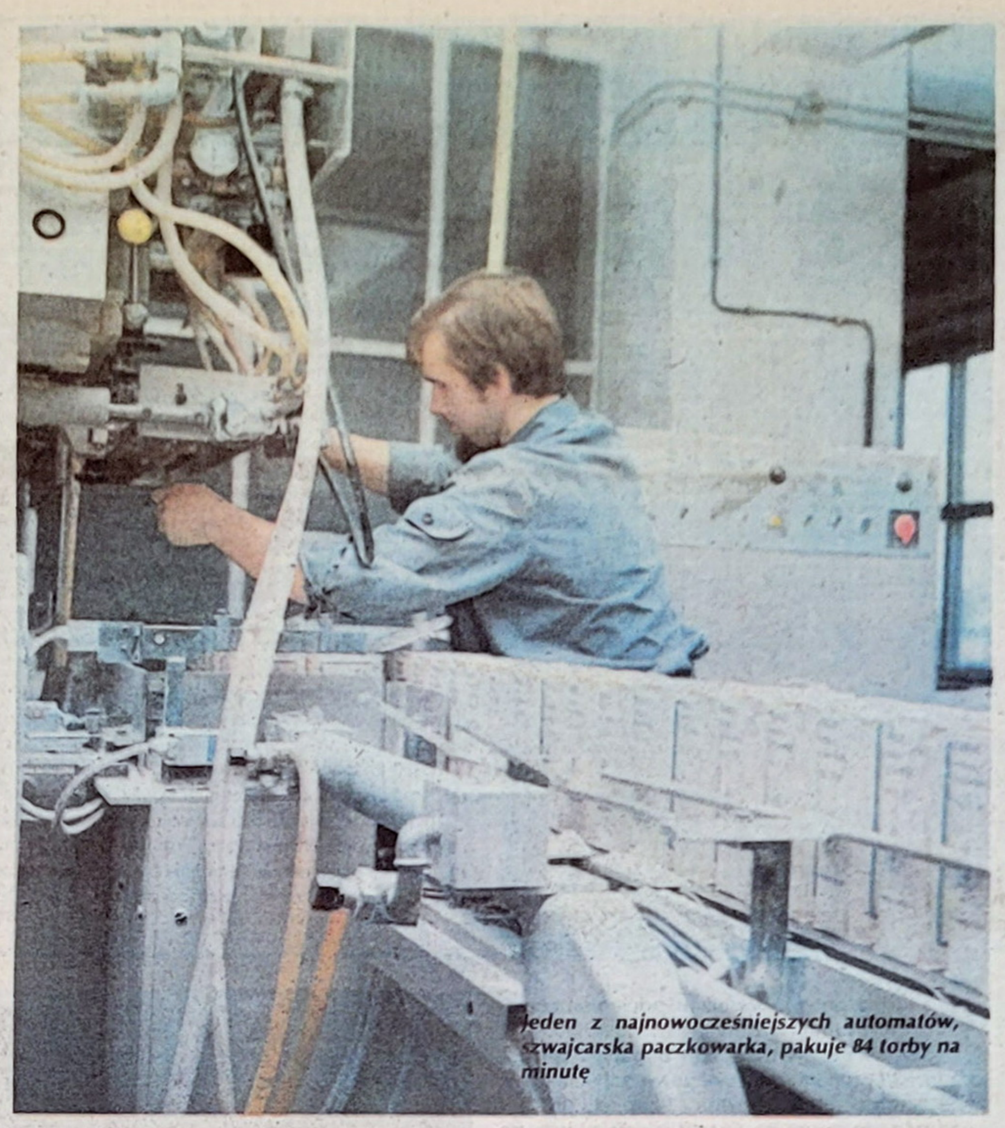

Jeden z najnowocześniejszych automatów, szwajcarska paczkowarka, pakuje 84 torby na minutę

W upalny dzień po piaszczystej drodze wśród pól i lasów szedł zmęczony wędrowiec. Zagadnął idących ludzi. Po krótkiej rozmowie już szybciej i pewniej skierował się na wzgórze, gdzie stał poruszając dostojnie skrzydłami wiatrak.

Tak ponoć lata całe temu młynarze od młyna do młyna wędrowali. Zarabiać dużo nie zarabiali, ale fach w lecie był to nie najgorszy. W tej malowniczej scenerii jeszcze bardziej malowniczo, opróżseni na biało, wyglądali pracujący tu ludzie. Młyny, wiatraki pracowały tyle ile trzeba by zboże, które urodziła ziemia zmienić w chleb.

„Wieżowce" pełne zboża

Jedziemy windą na dziesiąte piętro. Moim przewodnikiem jest stary młynarz – tak sam o sobie mówi – Antoni Długi. Plątanina rur. Jednostajny szum, przerywany czasami ostrym dźwiękiem zsypywanego zboża. Hale, po których chodzimy są do siebie podobne. Ludzi prawie nie widać. Czasami przebiegnie ten sam człowiek, którego widzimy na dziesiątym i na ósmym, a potem i na drugim piętrze wielkiego silosa. Pan Antoni na każdym piętrze otwiera niezliczone ilości pokryw prowadzących do komór o głębokości dwudziestu paru metrów. Ta pusta, ale w następnej pełno ziarna. I tylko zaglądając w ciemne studnie można wypatrzyć zboże. Tu już nie ma białych młynarzy brodzących w ziarnie. Wszystko ukryte w rurach, tych biegnących do komór, i tych wyprowadzających ziarno do drugiego równie wielkiego „wieżowca" – właściwego młyna. Tylko ten szum i huk, i jeszcze zapach. Towarzyszy nam przez całą wędrówkę po młynie, który jak to w modzie XX wieku nazwę ma długą i bardzo poważną: Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Zbożowo-Młynarskie w Skierniewicach z siedzibą w Szymanowie. Ten dziwny zapach pola, ziarna i mąki, to już chyba dziś jedyne co łączy stare młyny z dzisiejszym kombinatem. Stary młynarz wskazuje na szyny, którymi wagony ze zbożem podjeżdżają do podnośników. Wszystkie czynności wykonują automaty. Na parterze silosa – mieszczącego do 30 tys. ton ziarna – zegary i wskaźniki.

– Temperatura i wilgotność musi być stała, bo inaczej mąka będzie zła – mówi pan Antoni.

Podziwiam ogrom silosów i chyba widok tego młyna, który młynem już nazwać trudno, budzi wspomnienie u 77-letniego przewodnika.

Opowieść starego młynarza

To jest kolos! I sam to budowałem! Pamiętam dobrze niemal dzień po dniu, miesiąc po miesiącu. To przecież mój ostatni „młynarski" przystanek. Pewnie, że wędrowałem od wiatraka do młyna. Kiedy miałem 16 lat, tak właśnie wyglądały zbożowe interesy. W wiatraku u wuja nie tylko młynarzować zaczynałem. Tam trzeba było i z pieczeniem chleba dawać sobie radę. I tak, widzi pani, od razu wiedziałem: jaka mąka, taki chleb. Byłem i młynarzem, i tragarzem, i piekarzem. Taki był to wtedy zawód. Dziś w młynie tragarzy nie potrzeba. Ale za to bez elektroników daleko nie zajedziesz.

Po tym czeladnikowaniu u wuja wędrowałem po młynach coraz większych. Bo tak sobie umyśliłem, że poznam wszystkie, i te małe, i te duże. Nie podejrzewałem jednak wcale, że na końcu budować będę aż takie kolosy. Po wojsku – Toruń. To już był wielki młyn. I tam też piekłem chleb, tyle że nazywało się to nie piekarnią a laboratorium. Tak, tak. To było pierwsze tego rodzaju laboratorium założone przez inżyniera Brabendera. Byłem już wtedy zmianowym i nie musiałem wcale sprawdzać tej mąki, którą zmieliłem. Ale... taka to już moja natura ciekawskiego człowieka. Chciałem sam siebie sprawdzić. Nauczyłem się analizować ziarno. Odróżniać, które dobre, a które złe. Zrobiłem mistrza, czyli nadmłynarza – to w naszym fachu najwyższe wtajemniczenie – kiedy wybuchła wojna. W 1941 roku byłem o krok od nieszczęścia – zapalił się młyn toruński. Właściciel, Niemiec, wybronił przed obozem. Bo przecież byłem kierownikiem i odpowiadałem za gospodarstwo. I drugi jeszcze raz wybronił, kiedy Niemcy stwierdzili brak 400 ton zboża. Ja w jednym pokoiku siedziałem, Richter – właściciel – w drugim, przekonywał Niemców o mojej niewinności. Mówił, że to zboże wilgotne bardzo było i zapisano złą wagę w księgowości. A dobrze wiedział to co i ja wiedziałem. Przecież była okupacja. Polacy musieli jakoś żyć. To i co rusz jakiś worek umykał cichaczem z młyna.

Wojna się skończyła a ja wciąż w Toruniu po młynie chodziłem. Czternaście dni po wyzwoleniu jeszcze mieliłem siedem tysięcy ton zboża pozostałego po Niemcach. Sprowadzałem nowe maszyny, żeby młyn był sprawny. Na tym jednak skończyłem toruński etap. Pojechałem do Wrocławia. Tam uruchomiliśmy cztery młyny. Potem „młynarzowałem" na 250 młynach, bo inspektorem mnie zrobiono. Ale długo nie wytrzymałem. Znowu mnie gnało do czegoś większego. Moja wędrówka do coraz większych młynów była już niemożliwa. Tych większych po prostu już nie było. Nie miałem innego wyjścia. Ten największy musiałem zbudować sam. To najlepszy młyn w Polsce! A dlaczego? Zaraz się pani przekona.

Z wymęczonej mąki kiepski chleb

I znów w huku, łoskocie, jazgocie. Ludzie obsługujący maszyny w ochraniaczach na uszach. O rozmowie tylko marzyć można. Dobrze, że pan Antoni opowiedział trochę o tym, co ze zbożem dzieje się na dziesięciu piętrach ogromnej budowli. Tu kaszkuje się ziarno. Tak w skrócie nazwać można etapy mielenia ziarna na mąkę: wrocławską, poznańską i mazowiecką. Wszystko to mąka pszenna. Bo w Szymanowie żyta przerabia się zaledwie 5 procent. Trochę szkoda, bo bardzo lubię chleb czarny na miodzie, beskidzki i jeszcze kilka innych gatunków pieczywa wypiekanego właśnie z mąki żytniej. Ale cóż? Trudno. Warszawiacy podobno wolą białe bułeczki. Stary młynarz mówić już bardzo nie może – bo hałas. Ale oprowadza, pokazuje. Tu taka mąka. A tu śrut czyli odpady przeznaczone na paszę. Tu już mamy kaszkę mannę, a tam sypie mąką najbielszą ze wszystkich. Pan Antoni krzyczy trzymając w garści biały pył.

– Mówiłem, że to najlepszy młyn!

Musi być najlepszy bo miele się tu ziarno na dwudziestu jeden pasażach, czyli powolutku przez 21 etapów z ziarna wydobędzie się wszystko, co się da. Nawet tę warstwę miąższu, która znajduje się tuż pod łuską. A to ponoć najwartościowszy składnik ziarna.

Dumny jest Antoni Długi ze swego dzieła. Ale i z niego dumni są w Szymanowie.

– To historia młynarstwa polskiego – tak przedstawił mi pana Antoniego, na początku mego pobytu w szymanowskim młynie, dyrektor Andrzej Kisielski. – Do dziś stary młynarz mimo swych 77 lat pracuje i jest pełen energii. I nawet syna nam na młynarza wychował. Tylko za dobrze go wyuczył – śmieje się dyrektor. – Zabrali go do budowy jeszcze większego kombinatu zbożowego. W Białołęce. A to dla nas duża konkurencja – dodaje.

Tego nie wytrzymał pan Antoni i machnął ręką.

– Syn nie syn. Oni i tak nie będą lepsi. Tam pracują na czternastu pasażach. A my młynarze powiadamy, że z krótkiego młyna wymęczona mąka będzie. A wymęczona mąka, to gorszy chleb – skończył zaperzony pan Antoni.

W dalszej rozmowie z szymanowskimi młynarzami dowiedziałam się, że nie tylko od tego czy krótki czy długi młyn zależy dobra mąka. Że wystarczy za wilgotne zboże dostarczyć, by jakość mąki natychmiast spadła. Nawalczyli się tutaj w Szymanowie z przewoźnikami, by używali plandek na samochodach. Bo cóż z tego, że z pola zboże suche ładowano, kiedy w czasie drogi zmokło. Takich bitew o dobry chleb trzeba staczać codziennie wiele. Jest jeden argument, który trafia jednak do wszystkich. Niezależnie od sytuacji, klęsk żywiołowych i innych przeciwności losu – na stole chleb musi zawsze być i będzie.

MILENA HAYKOWSKA
Fot. **M. Szymański**

Dziesięciopiętrowe „wieżowce" szymanowskiego młyna

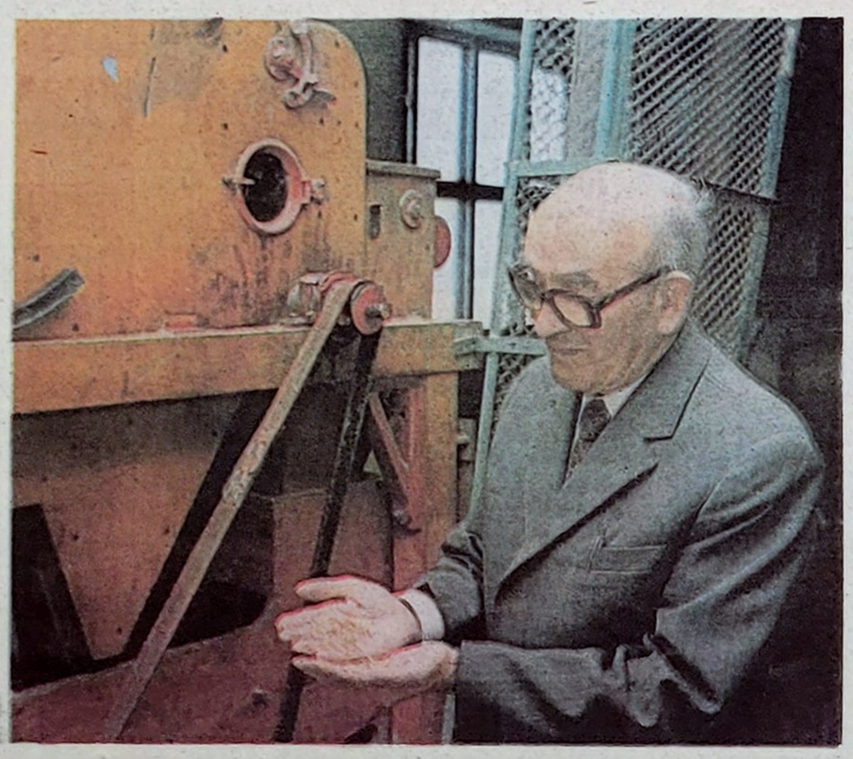

Nestor młynarstwa polskiego – Antoni Długi

REDAKCYJNA POCZTA

OD REDAKCJI: W związku z wysyłką listów gratulacyjnych i upominków książkowych dla autorów prac zamieszczonych w tzw. pomarańczowym numerze „Świata Młodych" z dnia 31 maja 1979 r. prosimy autorów artykułów: Macieja Łysakowskiego z Bolesławca oraz Renatę Kubiaczyk z Mosiny, a także autorkę rysunku zamieszczonego na 1 stronie, Beatę Nowakowską z Krakowa o podanie dokładnych adresów. Na pocztówce zaznaczcie: „Numer pomarańczowy"!

Przestańcie narzekać!

Do napisania tego listu skłoniły mnie narzekania czytelników na swoje „nieszczęsne" życie. Składają się na owo „nieszczęsne" życie... piegi, ciemne, a nie jasne włosy i podobne błahe sprawy. A co mają powiedzieć na przykład inwalidzi?! Oni dopiero mogą narzekać na swój los, lecz przeważnie tego nie czynią.

Sam jestem inwalidą od urodzenia. Od kilku lat nie chodzę w ogóle. Poruszam się tylko na wózku inwalidzkim. Lecz sam też na nim nie mogę jeździć, gdyż mam za słabe ręce, by móc poruszać wózkiem. Nawet w takiej sytuacji nie narzekam. Cieszę się z życia. Gdy spotkam się z przyjaciółmi, którzy są w takiej samej sytuacji jak ja, to wszystko dzieje się tak, jakbyśmy byli zdrowymi ludźmi; panuje między nami bardzo miła atmosfera. Można powiedzieć, że bardziej się cieszymy z życia, niż ludzie, którzy wszystko mają, a czepiają się błahostek...

„Paragon"

Piętnastoletnia Liliana Raczewa Denczewa – Bułgaria, miasto Ruse – 7001, ul. Plowdiw nr 14A, piętro 2 m 6, zbiera reprodukcje obrazów (Rembrandta i Leonarda da Vinci) oraz widokówki. Może korespondować w języku rosyjskim z rówieśnikami o podobnych zainteresowaniach.

Przy chłopcach robię się nieśmiała...

Piszę list w nadziei, że czytelnicy „Świata Młodych" pomogą mi w pewnym problemie. Otóż półtora roku temu przeprowadziłam się do nowego mieszkania. I może wszystko by „szło po ściśle wyznaczonym trakcie", gdyby nie... pewien chłopak, który wcześniej był mi zupełnie obojętny. Grzegorz (jego imię usłyszałam przypadkowo) od pewnego czasu zaczął mnie zaczepiać, za co byłam na niego zła. W pierwszej chwili wcale mi się nie spodobał, lecz później, kiedy „dusza podrywacza" gdzieś się w nim zapodziała, zmieniłam zdanie. Bardzo chciałabym się z nim zapoznać, lecz nie mam okazji, bo Grzegorz nie wykazuje już żadnego zainteresowania mną. Jest jednak jeszcze coś: oboje mamy psy. Ale to i tak niewiele daje, bo nigdy nie udaje mi się wyjść z psem na podwórko wtedy, gdy Grzesiek wyprowadza swojego pupilka. Zaczynam już nawet wątpić w to, że kiedyś się z nim zapoznam, a bardzo mi na nim zależy. Myśl o Grześku nie daje mi spokoju. Proszę więc czytelników o radę. Zaznaczam, że w stosunku do chłopców jestem nieśmiała.

14-letnia Ewa z Wrocławia

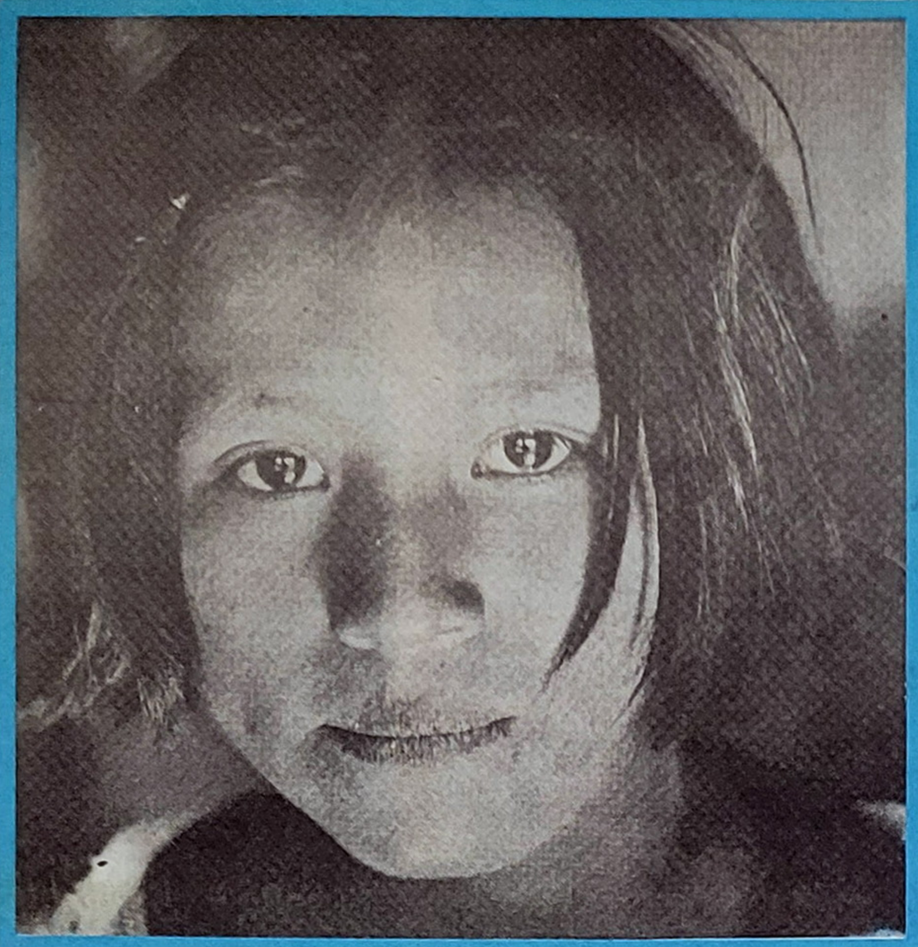

Nazywa się Juana Cruz. Ma siedem lat. Mieszka w Peru, w mieście o dźwięcznej nazwie Cuzco.

Po raz pierwszy spotkałam ją w domu znajomego lekarza. Jose, przystojny brunet z brodą i jego jasnowłosa żona, Freni, zaprosili mnie na obiad. Siedzieliśmy więc przy stole zastawionym przysmakami, kiedy Freni zawołała:

– Czy zjesz z nami, Juana?

Odpowiedziało jej milczenie. Za chwilę do jadalni wsunęła się czarnowłosa dziewczynka. Przeszła przez pokój ze spuszczoną głową i usiadła przy stole. Nie podniosła wzroku, kiedy Freni powiedziała:

– To jest Juana; na razie zostanie z nami, na jakiś czas.

Wszyscy zajęci byli rozmową i jedzeniem. Obserwowałam małą uważnie. Od czasu do czasu dziewczynka spoglądała spod długich, prostych włosów. Miała prześliczne, czarne oczy. Kiedy Freni zapytała ją, czy wystarczająco się najadła, dziewczynka ledwie dostrzegalnie skinęła głową. Pomyślałam, że może jest niemową.

Nieco później, kiedy zostaliśmy sami, Jose opowiedział mi jej historię.

Juana do tej pory była dziewczynką na posyłki, a właściwie służącą. Tutaj w Peru często bywa tak, że zamożni obywatele biorą na utrzymanie dzieci pochodzące z biednych rodzin. Życie u obcych jest koniecznością, bowiem ich własne wielodzietne rodziny nie są w stanie wszystkich wyżywić. U ,,obcych" nie mają łatwego życia. Traktowane są bardzo źle. I przez dorosłych, i przez ich dzieci. Często pracują ponad swoje siły. O chodzeniu do szkoły mowy nie ma. Kiedy ,,pańskie" dzieci uczą się, trzeba posprzątać, zrobić zakupy, uprać.

Rówieśnicy z czterech stron świata

JUANA

Właśnie taki los spotkał Juanę. Matka znalazła dla niej miejsce w bogatym domu. Rozstanie. Juana miała wtedy sześć lat. Rozpaczały obydwie.

Najczęściej płakała w nocy, cichutko, żeby nie obudzić nikogo. Dopiero byłaby awantura! Nie mogła spać, a jak zasypiała, sny miała ciężkie, męczące. Jej ,,rodzice" i ich dzieci byli dla niej źli. Nie liczyło się to, co mówiła, co czuła. Więc przestała się w ogóle odzywać. Tylko patrzyła. Czasami miała wrażenie, że zwariuje. Chciała uciekać do domu. Wiedziała, że to daleko, a ona nie miała pieniędzy na autobus. Nie mogła wrócić do mamy.

W tamtym domu Juana była rok. Cały długi rok. Miała siedem lat – wyglądała na jedenaście.

Pewnego dnia do ich domu przyjechała jakaś pani. Bardzo miło ze wszystkimi rozmawiała. Juanę kilka razy przytuliła i pogłaskała po głowie. Kiedy zostały same na chwilę, dziewczynka szepnęła: ,,Błagam, proszę mi pomóc".

Ta kobieta wszystko rozumiała.

Umówiły się, że Juana ucieknie z domu i spotkają się przy ławce na skwerze. Tak się stało.

Kiedy obydwie zjawiły się w domu ,,doktorostwa", nikt się nie zdziwił. Freni zadecydowała, że dziewczynka zostanie przynajmniej na jakiś czas, póki nie znajdzie się jakieś inne rozwiązanie.

Juana była szczęśliwa. Tak bardzo, że kiedy Freni gotowała obiad, natychmiast biegła jej pomóc. Kiedy synek doktorostwa zapłakał, Juana już była przy nim. Wszystko robiła z promiennym uśmiechem, jakby to było wielką dla niej radością.

Jose i Freni byli w kłopocie. Bardzo przywiązali się do małej i widzieli jej szczęście. Jednocześnie nie mogli utrzymać jeszcze jednego dziecka – zbyt mało zarabiali. Szukali więc domu dla Juany. Dobrego domu. I znaleźli.

Juana jest szczęśliwa. Często odwiedza Jose i Freni, zawsze przynosząc bukiecik kwiatków. Trudno rozpoznać w niej tamtą onieśmieloną, skrytą dziewczynkę. (ach)

poleca:

Zanim przedstawimy wybrane audycje z programu RH na najbliższy tydzień, krótkie sprostowanie. Kłopoty techniczne z nadajnikiem zmuszają nas do wprowadzenia cotygodniowej przerwy konserwacyjnej w emisji – w poniedziałki. W pozostałe dni powszednie program będzie nadawany od godziny 12.00 do 18.00, a w niedziele, święta i wolne od pracy soboty – od 10.00 do 18.00. Przypominamy, że wszystkie audycje nadawane są w ciągu dnia dwukrotnie, stąd przy każdej pozycji podajemy najpierw godzinę premiery, a po niej, w nawiasie – godzinę powtórzenia.

Sobota 15.IX. 13.40 (16.40) Program naszych słuchaczy; 14.30 (17.40) The Rolling Stones – dzieje zespołu, część I.

Niedziela 16.IX. 11.40 (15.40) Lista przebojów, część I; 12.10 (16.10) Cywilizacje; 12.20 (16.20) Lista przebojów, część II; 13.30 (17.30) Koncert życzeń.

Poniedziałek 17.IX. – przerwa konserwacyjna.

Wtorek 18.IX. 13.30 (16.30) Baśnie Jana Christiana Andersena; 13.40 (16.40) Co chcesz wiedzieć – cykliczna audycja poświęcona odpowiedziom na pytania słuchaczy dotyczące mniej znanych zespołów i zjawisk z życia muzycznego.

Środa 19.IX. 13.40 (16.40) Polskie płyty;

Czwartek 20.IX. 13.00 (16.00) Życie w więzieniu – z cyklu: Historia amerykańskiej muzyki ludowej. 13.4[illegible] (16.40) Pop Session.

Piątek 21.IX. 13.00 (16.00) The Rolling Stones, część II. 14.00 (17.00) Pogwarki poetyckie

Sobota 22.IX. 13.30 (16.30) The Rolling Stones – część III; 14.30 (17.30) nowości płytowe w audycji z cyklu Paweł Koper proponuje.

Życząc dobrego odbioru przypominamy, że programu Rozgłośni Harcerskiej słuchać możecie na falach krótkich w paśmie 49 metrów, na częstotliwości 6195 kHz.
Redakcja mieści się w Warszawie, nr kodu 00-491, ul. Konopnickiej 6, tel. 21-15-07.

Wyprawy za horyzont

Dżungla, kauczuk i półksiężyc

Łagodne, pokryte wszelkimi odcieniami zieleni tropikalnej wzgórza – to Malezja... Kraj równie malowniczy, co i bogaty. Stąd pochodzi 30 procent światowego wydobycia cyny, tyle samo cennego drewna i blisko 45 procent naturalnego kauczuku. Te trzy zaledwie surowce stawiają dziś ten kraj pośród najbogatszych nie tylko w Południowo-Wschodniej Azji...

Drewno i cyna są bogactwem pochodzenia malajskiego. Kauczuk natomiast zawdzięczają dzisiejsi Malajowie... kolonizatorom brytyjskim. Na przełomie XIX i XX wieku po prostu wykradli oni sadzonki tego drzewa z dalekiej Brazylii, która była pod tym względem monopolistą, próbując ich uprawy w tutejszych warunkach. O tym, iż eksperyment ów powiódł się znakomicie, świadczy dzisiejsze pierwsze w świecie miejsce Malezji wśród producentów naturalnego kauczuku. Świadczą o tym również setki i tysiące hektarów plantacji kauczukowych drzew, które zbliżone są wyglądem do naszych topoli.

Jadąc szosą pośród owych zielonych wiecznie wzgórz, trudno nie dostrzec gajów ustawionych w rzędy drzew z ukośnymi nacięciami na korze i podwiązanych do nich zbiorniczków na spływający sok zwany lateksem. Po jakimś czasie lateks gęstnieje, zamieniając się w białawe płaty, które suszą się przy drodze, na drogach niczym frotowe ręczniki. Czasem w cieniu drzew kauczukowych zamajaczy szałas, bądź domek plantatora, który mieszkając tutaj dogląda swej plantacji.

Na dobrą sprawę nie wiadomo, gdzie kończy się taka plantacja, a gdzie zaczyna dżungla. Dziesiątkami kilometrów wojażować można autem po tym kraju, nie spotykając żywej duszy. Wrażenie tym większe, iż dżungla malezyjska uchodzi za najstarszą na naszej planecie. Buszują po niej nosorożce, tygrysy, lamparty, małpy, tapiry i inne zwierzaki znane nam z ogrodów zoologicznych. Nie brak również latających żab, jaszczurek i węży siedzących na drzewie, a spotykanych poza Malezją jedynie w dżungli na Filipinach.

Podobnie jak cały kraj, na wzgórzach rozsiadła się jego stolica: Kuala Lumpur. Miasto, które liczy sobie niecałe sto lat sprawia wrażenie, jakby chciało dogonić czas. Miarą tego pośpiechu jest niezwykłe tempo rozbudowy w nowoczesnym jak najbardziej stylu. A więc wieżowce, bezkolizyjne skrzyżowania ulic i gęstniejący z roku na rok ruch samochodowy.

Uwagę zwracają szyldy sklepów i magazynów handlowych w językach malajskim, chińskim i arabskim. Czasem wysoko w górze zaczerwieni się neon polecający usługi banku bądź hotelu. Kuala Lumpur chce najwyraźniej doścignąć w swym rozmachu inne metropolie Południowo-Wschodniej Azji.

Spotkać tutaj można także architekturę nawiązującą wyraźnie do stylu mauretańskiego z charakterystycznymi wieżyczkami oraz muzułmańskie meczety: dowód, iż w Malezji panuje islam przyniesiony tutaj bodaj w XV wieku przez kupców arabskich. I to jest najciekawszy element tutejszej architektury, bowiem nowoczesność budownictwa jest wszędzie, jeśli nie taka sama, to bardzo podobna. Widok meczetu wśród palm jest natomiast bardzo typowy dla tego właśnie kraju, zaś islam odciska swe piętno na kulturze, zwyczajach i obyczajach Malajów stanowiących 55 procent ludności.

Drugą pod względem liczebności grupą narodową są Chińczycy, trzecią Hindusi. Tak samo jak w sąsiednim Singapurze, tyle że odwrotnie. Ale i tutaj żywioł chiński jest najbardziej przedsiębiorczy, dysponując ponad jedną trzecią majątku narodowego Malezji. Powiedziano mi, iż zaledwie jeden na każdych pięciu kupców, przemysłowców i bankierów jest Malajem, zaś pozostali czterej – to Chińczycy.

Tradycyjnym zajęciem rdzennych Malajów jest uprawa roli na półwyspie oraz rybołówstwo na jego wybrzeżach. W dążeniu do wyrównania dysproporcji w dziedzinie własności majątku narodowego, rząd malezyjski ogłosił tzw. nową politykę gospodarczą, która ułatwiła Malajom dostęp do innych poza rolnictwem i rybołówstwem zawodów i środowisk, ograniczając jednocześnie szanse Chińczyków, których ekspansja gospodarcza rzuca się w Kuala Lumpur na każdym prawie kroku.

Z daleka od pośpiechu i cywilizacji żyją natomiast malezyjskie wioski rybackie na wybrzeżu Morza Południowochińskiego, drzemiąc, jak przed wiekami, na palach w cieniu palm. Wczesnym rankiem wyruszają stąd na połów malowane na niebiesko kutry i łodzie. I kiedy zapadnie nagły zmrok, na horyzoncie morza wykwitają dziesiątki światełek znaczących powracające statki rybackie. Rybołówstwo dostarcza ludności tego kraju lwiej części białka, zaś połowy wynoszą 600 tys. ton rocznie, przypadających na 13 mln ludności.

Sielski spokój panuje również w zagubionych w dżungli miasteczkach i osadach malezyjskich-dekorowanych chińskimi głównie szyldami sklepowymi, które dość osobliwie wyglądają w zestawieniu ze zwieńczającym wieżyczkę meczetu półksiężycem. Dowód zderzenia się dwóch żywiołów z odległych krańców Azji: Bliskiego i Dalekiego Wschodu. Czasem przemknie jakieś auto lub wyładowana klockami drewna ciężarówka i znów miasteczko zapada w stan niezmąconej niczym sjesty.

Jeszcze spokojniej płynie życie odwiecznym, a przetrwałym do dziś mieszkańcom dżungli malezyjskiej. Reprezentują ich pradawne plemiona Negrito i Orang Asli, które rząd malezyjski chce koniecznie ucywilizować wznosząc dla nich osady, szkoły, szpitale. Ale oni najwyraźniej wolą swe długie noże i łuki, które umożliwiają im prymitywną, naszym, a szczęśliwą ich zdaniem egzystencję. I zapewne niewielu z nich widziało stołeczny Kuala Lumpur wraz z jego wieżowcami, neonami, autami, arteriami i tym wszystkim, co sprawia, iż świat dzisiejszy staje się coraz trudniejszy do życia, chociaż cywilizacja ma je przecież ułatwić...

Nie wiem, jak i kiedy dojdzie do pogodzenia rozwojów gospodarczych tego kraju z ideałami żywota, jaki pędzą dalecy od zgiełku i pośpiechu Negrito i Orang Asli z malezyjskiej dżungli rodem...

Fot. **autora**

Kamieniczka nr 25

Zmienia się oblicze rzeszowskiego rynku – niewielkiego placu, zamkniętego z trzech stron podkową kamieniczek. Jeszcze nie tak dawno prawie walących się, na widok których chciało się wołać o ratunek do konserwatorów zabytków.

Dzisiaj budynek ratusza i większość kamieniczek przyciągają licznych przechodniów. Tutaj codziennie rozkładają swe kolorowe parasole miejscowe kwiaciarki.

Pomyślano również o funkcjonalnym wykorzystaniu wnętrz kamieniczek. Znalazły się więc miejsca na sklep „Cepelii", galerię obrazów, siedzibę oddziału PTTK, przedsiębiorstwa konserwacji zabytków, międzyszkolny ośrodek sportowy, szkolne schronisko młodzieżowe i klub młodzieży szkolnej „Atarax", do którego zaprosił mnie członek rady klubu – Wojtek Jedliczka.

Tylko najstarsi mieszkańcy Rzeszowa pamiętają, że w kamieniczce nr 25 mieściła się słynna fabryka wódek, likierów, miodów pitnych, rumów, wina i soków, o nazwie „Alko", po której został do dziś jedynie stylizowany napis na froncie budynku.

O niedawnych dziejach kamieniczki mówi kronika międzyszkolnego ośrodka sportowego i szkolnego schroniska młodzieżowego.

„*Na początku było słowo* (*pisane*) – tak brzmi pierwszy wpis we wspomnianej kronice. – *Wiele próśb, podań i ... 24 kwietnia 1975 r. zaczęto wykwaterowywanie mieszczących się w budynku zakładów przemysłu terenowego oraz lokatorów. Nastąpiły dni remontu prowadzonego do dziś dnia* (*gdyż prac jest jeszcze cały ogrom*) *przez brygadę Zbigniewa i Mariana Hynów z rzeszowskiej spółdzielni „Budowlani"*.

W roku 1976, decyzją prezydenta m. Rzeszowa, powołano szkolne schronisko młodzieżowe, by służyło jako baza noclegowa dla 50 osób przyjeżdżających do grodu nad Wisłokiem. W lutym tego roku przyznano schronisku piwnice.

Przed pierwszymi brygadami uczniowskimi, odgruzowującymi piwnice, roztoczył się widok mało obiecujący. Trudno było sobie wówczas wyobrazić i uwierzyć, że w tych „ruinach" w przyszłości ma być klub. A jednak...

Kolejny wpis z 23 lutego 1976 roku: „*Pracowaliśmy ofiarnie nie szczędząc rąk i głów, obijanych o niskie sklepienia piwnic*".

Grupy uczniów coraz częściej i chętniej przychodziły pracować w schronisku i... dokonywać odkryć.

– Chłopaki! Tylko spójrzcie. – Jeden z pracujących wznosi do góry butelki „piwa marcowego" z browaru hrabiego Potockiego w Łańcucie. Puste. Została tylko etykietka reklamowa: „*Każda dziewczyna miła i krasiwa, to jej lwowskiego zaraz podaj piwa, w niedzielę zdziwią się wszyscy sąsiedzi, że ogłoszone wasze zapowiedzi*".

W 1977 roku schronisko przejęło pierwsze piętro przenosząc tam salę sypialną. Na parterze utworzono pomieszczenia dla recepcji. Prace porządkowe i adaptacyjne trwały nadal. Z dnia na dzień odsłaniano piękno łukowatych sklepień i ścian z przypalanej cegły.

Siedziba „Ataraxu", bo tak nazywa się ów klub, to obecnie kilka piwnic różnej wielkości i na różnych poziomach. Jest tu dużo przestrzeni i przede wszystkim niepowtarzalny nastrój. Beczkowate sklepienia, stoły i ławy wyciosane z bali drewna, grube łańcuchy na ścianach oraz świeczniki, w których palą się świece.

Właściwa działalność rozpoczęła się od września 1978 r. Przysłuchiwałem się rozmowom członków rady klubu o całorocznej pracy. Mówili uczniowie z liceum im. Konarskiego: Anna Zdarzył, Wojciech Jedliczka, Maciej Oczoś i Wiesława Miguta.

– A pamiętacie, jak pierwszą dyskotekę stereofoniczną zrobiliśmy?

– Tak. Ludzi było od metra, a w piwnicy sto razy cieplej niż na dworze, co się zdarza rzadko w tych starych murach.

– Nie zapomnę występu kabaretu z III „c". Świetny był.

– No, z liceum plastycznego wcale nie gorszy; przydałoby się bractwo jeszcze raz do nas ściągnąć.

– Ja tam wolę wieczory poezji miłosnej, świece, nastrój, muzykę Vivaldiego, Chopina i wiersze Gałczyńskiego, czy Baczyńskiego – to było coś.

– Mnie się wydaje, że taką klubową działalność z prawdziwego zdarzenia zaczęliśmy od banku klas. Każda losowała termin i w tym czasie musiała dać własny program artystyczny; „numery" były czasem, że głowa bolała.

– Nie zapominaj, że „bank klas" to forma współzawodnictwa nie tylko rozrywkowego, bo chodzi tu też o sprawy zachowania, ocen, godzin opuszczonych przez uczniów, czy też prac społecznych.

– Komersy (studniówki) organizowane sobie przez poszczególne klasy, to też przecież fajna sprawa. Albo „sam na sam z dyrektorem".

Długo jeszcze rozmawiają. Bo remont, bo trzeba to załatwić, tamto zrobić. Zapowiada się znowu pracowity rok.

STANISŁAW GAZDA

ZDOBYWCY TRZECIEGO PUCHARU

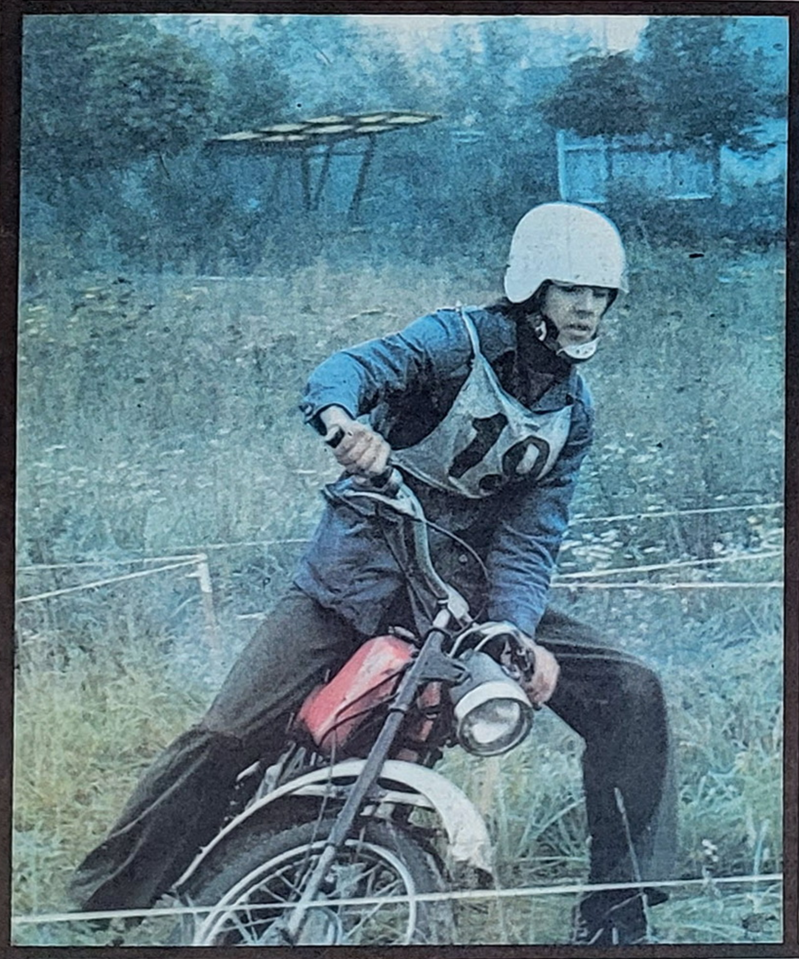

Warszawski Pałac Młodzieży od wielu lat znany jest ze swej działalności. Mieści w swoich podwojach wiele różnych pracowni, sekcji i klubów, których uczestnicy zdobywają laury w krajowych i zagranicznych konkursach i zawodach. Do najmłodszych klubów, choć nie najbiedniejszych w trofea, należy Auto-Moto-Klub. Istnieje on bowiem dopiero trzy lata. Jednym ze źródeł sukcesów tego klubu są doskonałe warunki, jakie stworzono mu w Pałacu Młodzieży. Ponad 120 młodych adeptów motorowego sportu ma do dyspozycji – i pod swoją opieką – sprzęt wartości kilku milionów złotych!

AMK pracuje w trzech sekcjach – kartingowej, samochodowej i lekkich motocykli. Każda z tych sekcji osiąga już liczące się w tym kraju wyniki. „Samochodziarze" zdobyli tytuł drużynowego mistrza Polski za rok 1978. Sukces ten odnieśli rywalizując z takim potentatem sportu samochodowego jak Automobilklub Warszawski. A sekcja gokartów uzyskała miano najlepszej w kraju.

Ale i sekcja lekkich motocykli nie pozostaje w tyle. Zawodnicy tej sekcji już trzykrotnie zdobyli drużynowy Puchar Polski dla motorowerzystów. Po ten sukces po raz trzeci sięgneli na rozegranych 26 sierpnia br. warszawskim finale Pucharu Polski. A jest to największa krajowa impreza dla motorowerzystów. W tegorocznych eliminacjach brało udział około 1000 zawodników, z których 69 najlepszych kierowców startowało w finałach.

Auto-Moto-Klub organizuje w ciągu roku ponad 40 różnych imprez motorowych, a jego członkowie uczestniczą w ponad stu! W tym tkwi chyba drugie źródło jego sukcesów. Bez przesady można stwierdzić, a jest to m.in. zasługa młodych działaczy AMK, że sport motorowy znajduje coraz więcej zwolenników wśród uczestników szkół podstawowych. A to chyba najlepsza droga do przyszłych sukcesów na międzynarodowych trasach i torach motorowego sportu. (rat)

Fot. **Jacek Łopuszyński**

WYNIKI

Drużynowe: 1. Auto-Moto-Klub Pałacu Młodzieży (Sławomir Ciężkowski, Adam Kucharzak i Cezary Zaleski) – 66,0 pkt.; 2. Krakowski Klub Cyklistów i Motocyklistów – 72,4 pkt; 3. LKS Kicin – 73,8 pkt.

Indywidualne: Kategoria motorowerów krajowych – 1. Jacek Kwiatkowski z KM „Iskra", 2. Tomasz Wojciechowski z LKS Kicin, 3. Lucjan Jańczak z BKM Bydgoszcz.

Kategoria motorowerów zagranicznych – 1. Tomasz Winnik z KKC: im. „Smok", 2. Wojciech Czubaj z LKS Kicin, 3. Sławomir Ciężkowski z AMK Pałac Młodzieży.

PIĘĆ MINUT Z ANKĄ

Michał wczoraj odwiedził mnie dzierżąc w dłoni... samouczek języka angielskiego. I mówi – „No to zaczynamy!" A ja – w panikę wpadam, i mówię – „Może nie dzisiaj, mam matmę do odrobienia, prasowanie na mnie czeka, coś tam jeszcze!" Michał czoło zmarszczył, samouczek na stole położył i przemowę wygłosił. Że jestem niekonsekwentna, bo przecież w sierpniu, jak się w tym miasteczku spotkaliśmy z grupą szwajcarskich studentów, to postanowiliśmy, że od 14 września zaczynamy intensywną naukę angielskiego. On mnie uczy i przy okazji swoje wiadomości na ten temat ugruntowywuje, a ja przyobiecałam, że za rok po angielsku będę mówiła. No... fakt, postanowiliśmy tak. Tylko, że ja – zapomniałam.

Może nie tyle zapomniałam, co w wir różnych spraw wpadłam i postanowienie skądinąd ze wszech miar pozytywne odłożyłam na później. Nie przypuszczałam, że Michał w tym względzie taki punktualny się okaże. A on, nie dość, że punktualny, to jeszcze na mnie zły. W ogóle, to ma absolutną rację tylko...

Tylko że ja jestem człowiek mało zorganizowany. Robię to, łapię się za tamto, postanawiam zająć się czymś jeszcze i... czas sobie leci, leci. Przemówienie Michała, które do mnie na tę okoliczność wygłosił, było druzgocące. Że mam się zastanowić, rzecz jeszcze raz przemyśleć i odpowiedź dać mu za 24 godziny. Że albo się uczę, albo się nie uczę i nie zawracam więcej głowy, ani nie jęczę, że dobrze by było, ale...

24 godziny mijają dzisiaj o 17.00 i jestem w związku z tym w pioruńskim kłopocie. Bo niby odpowiedź jest jasna – chcę i ostro do nauki się zabieram. Ale... czy to przypadkiem nie będzie odpowiedź zbyt pochopna, czy ja się potem w trakcie nie załamię, czy dam radę?!... Z Michałem nie ma żartów. Jak tak, to tak, jak nie – to nie i cześć. Jeśli powiem nie, to się nie obrazi, najwyżej spojrzy na mnie z politowaniem i wzruszy z pogardą ramionami. Ale jeśli powiem tak, a potem nawalę, to... wolę o tym nie myśleć.

Zresztą, ja naprawdę chcę się nauczyć angielskiego. Chcę. Co to znaczy, to „chcę"? Że mam dobre chęci w tym względzie. I co z tego?! Jak tak o sobie myślę, to dobrych chęci mam całą masę, bo z gruntu nie jestem złym człowiekiem, ale raczej dobrym. Tylko że same dobre chęci, to jakby przymało, nie?! Dwa tygodnie temu stwierdziłam, że przez wakacje wydorośliałam. Tak, powinnam to stwierdzenie teraz udowodnić. Jest mi pieruńsko ciężko! Dochodzę do wniosku, że znacznie wygodniej jest być... małym dzieckiem.

ANKA

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW

Redaguje LECH NOWICKI

SPOTKANIE W MYŚLIBORZU

Już za dwa tygodnie rozpocznie się II Spotkanie Twórców i Wykonawców Piosenki Amatorskiej. Prawdę mówiąc, razi mnie trochę określenie „piosenka amatorska", ale jeśli kryje się za nim interesująca muzyka i tekst – wybaczam organizatorom. Program przewiduje: warsztaty, czyli robocze spotkanie twórców-amatorów z wybitnymi fachowcami z dziedziny muzyki i słowa, no i oczywiście przesłuchania konkursowe. Przypadły mi do gustu dwa życzenia organizatorów. Pierwsze: wierzymy, że w tym roku zgłosicie więcej piosenek o różnorodnej tematyce, jak na przykład kabaretowych, charakterystycznych, również przebojowych, byle z charakterem. Ponieważ nie chcielibyśmy robić konkurencji „Spotkaniom zamkowym" w Olsztynie, prosimy w tym roku nie nadsyłać wierszy Mickiewicza, Gałczyńskiego (czapki z głów!) lub innych uznanych poetów; oczekujemy natomiast weny poetyckiej z Waszej strony. I drugie: chcemy utrzymać atmosferę poprzedniego spotkania, więc nadal nie zapraszamy gitar elektrycznych, choć czynimy ustępstwo na rzecz sekcji rytmicznej w postaci gitary basowej i perkusji. Mamy nadzieję, że nie zawiedziecie naszego zaufania odnośnie liczby decybeli, wszak chodzi nam wszystkim o piosenkę...

Nagrody przewidziano wartościowe i... śmieszne, a to: I nagroda – Hebanowy Szczebel do Kariery, II nagroda – Dębowy Szczebel do Kariery, III nagroda – Sosnowy Szczebel do Kariery. Publiczność przyzna również swoją nagrodę – Wielką Nagrodę Klakierów.

NOWOŚCI TONPRESSU

Interesujących propozycji jest sporo, zatem bez wstępu o najciekawszych po kolei. Trzy dwupłytowe albumy pań: Alicji Majewskiej, Anny Jantar i Ireny Jarockiej. Alicja Majewska śpiewa piosenki Jeremiego Przybory (S-110, S-111), Anna Jantar dwa przeboje „Tylko mnie poproś do tańca", „Zawsze gdzieś czeka ktoś" oraz po angielsku „Let Me Stay", Irena Jarocka „Piosenkę spod welonu" oraz dwa utwory z czeskiego longplaya.

Stale rośnie popularność „Grupy Muzycznej Pod Budą", która miała w tym roku dwa prawdziwe przeboje: „Bardzo smutną piosenkę w stylu retro" i „Balladę o ciotce Matyldzie". Znajdziecie je na płycie oznaczonej numerem S-181. Olivii Newton – John przedstawiać chyba nie muszę. Po premierze filmu „Grease" stała się gwiazdą numer jeden na światowym rynku rozrywkowym. Tonpress przypomina jej piosenki „A Little More Love" i „Borrowed Time".

Na Festiwalu Interwizji reprezentował firmę Disgues Apollo. Ma 25 lat, jest autorem tekstów, kompozytorem i wykonawcą. Art Sullivan – bo o nim mowa – śpiewał w Sopocie bardzo piękną piosenkę „Monsieur Chopin", którą wydał właśnie Tonpress, obok innej – „Fan Fan Fan" (S-264). Na koniec coś dla młodszych i najmłodszych czytelników tej rubryki. Na płycie N-19 siedem piosenek z telewizyjnego serialu „Przygody Misia Uszatka", natomiast na kasecie CK-01/A piosenki z widowiska „Gawęda w cyrku", przygotowanego przez Reprezentacyjny Zespół Artystyczny ZHP „Gawęda" i artystów cyrkowych.

Sopot'79

BLACK LACE

Czterech chłopców z Wakefield: perkusista – Terry Dobson, gitarzysta Alan Barton, gitarzysta basowy Steve Scholey, gitarzysta prowadzący Colin Routh – tworzy zespół wokalno-instrumentalny BLACK LACE. Reprezentują znaną firmę płytową EMI.

– Podzielcie się wrażeniami z Sopotu...

– *Bardzo nam się ten festiwal podoba, szczególnie jego atmosfera. Choć wszyscy wykonawcy walczą o nagrody, nie czuje się rywalizacji za wszelką cenę. Zadowoleni jesteśmy ze swojego występu, moglibyśmy tak grać „w kółko" całą noc.*

– Gdzie i co gracie w swoim rodzinnym kraju?

– *Występujemy przede wszystkim w klubach, gdzie gramy przeboje Queen, Beach Boys i innych zespołów. Nigdy jeszcze nie graliśmy dla tylu słuchaczy!*

– Dlaczego wybraliście piosenkę „Życie jest jakie jest"?

– *Z dwóch proponowanych nam piosenek wybraliśmy właśnie tę, ponieważ przypadł nam do gustu jej refren. Próbowaliśmy ją grać country, disco – w końcu jednak zdecydowaliśmy się na wersję rockową.*

– Braliście udział w festiwalu Eurowizji.

– *Tak, ale szczerze mówiąc byliśmy tylko tłem dla popisów innych wykonawców.*

– Jakie zespoły podobają się młodym Anglikom?

– *Nadal ma swoich wiernych słuchaczy ABBA, rekordy popularności biją jednak grupy Queen i Bee Gees. Jest wiele znakomitych zespołów uprawiających różne gatunki muzyki: który jest najlepszy – trudno powiedzieć. W latach sześćdziesiątych sytuacja była jasna – najlepsi byli Beatlesi, teraz zdecydowanego leadera wskazać nie sposób.*

– Kto napisał wasz wielki przebój „Mary Ann"?

– *Peter Morris.*

– Co będziecie robić po powrocie do Wielkiej Brytanii?

– *Przez trzy pierwsze tygodnie zamierzamy pracować nad nowym programem, potem jedziemy do Szkocji, gdzie damy kilka koncertów i... zaczniemy myśleć o nowej płycie.*

– Przypomnę, że nagraliście do tej pory dwa single: „Mary Ann" („Drivin" – EMI 2919 oraz „So Long Suzi Baby") „Little Miss Easy" – EMI 2971. Brzmieniem partii wokalnej przypominacie mi trochę grupę Smokie...

– *Alan Barton ma głos podobny do Chris Normana, ale muzycznie jesteśmy inni od Smokie.*

– Powodzenia w rodzinnym kraju i do zobaczenia w Polsce.

GDYBY NIE ŚPIEWAŁ NIKT

Słowa: **Marek Dutkiewicz** Muzyka: **Konrad Ratyński**

Jakbym mógł ci podarować
stado letnich gwiazd
Jakbym mógł ci wytłumaczyć
skąd się bierze wiatr
Jakbym mógł ci opowiedzieć
wszystkie dobre sny
gdyby
nie śpiewał nikt

Wiatr przestałby wiać
twoje serce bić
Ptak by w locie zgasł
gdyby nie śpiewał nikt

Jakbym mógł cię poprowadzić
przez ocean traw
tak niebieskich jak sukienka
co od święta masz
Jakbyśmy zwijali w kłębek
purpurową nić
gdyby
nie śpiewał nikt

Jakbym mógł ci podarować
światło w ciemną noc
ogień z ogni najwierniejszy
co oswaja mrok
Jakbym mógł ci narysować
drogę, dom i drzwi
gdyby
nie śpiewał nikt
Wiatr przestałby wiać... etc.

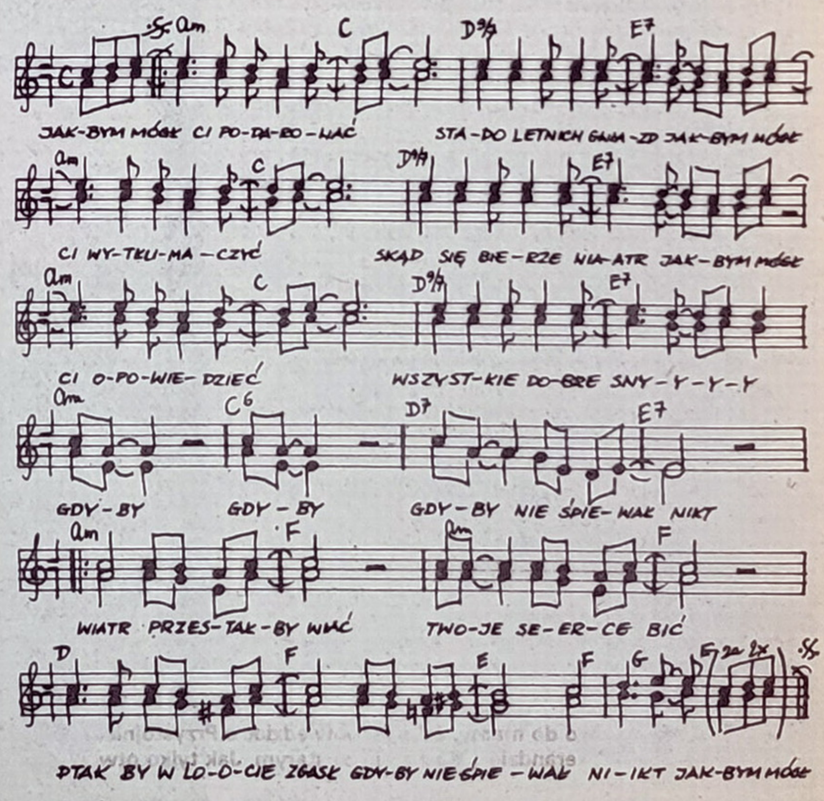

Trudna zagadka

Ostatnią zagadkę rozwiązała tylko... jedna osoba. Przypominam – prosiłem o podanie nazwiska autora tej oto definicji piosenki, zaczerpniętej z recenzowanej w Świecie Muzyki książki Wacława Panka i Lecha Terpiłowskiego pt. „Piosenka polska"... „*Piosenka – rodzaj małego wiersza lirycznego, bardzo krótkiego, który zwykle traktuje przyjemne tematy, do których dodaje się melodie, aby były śpiewane przy okazjach towarzyskich, jak przy stole, z przyjaciółmi, a nawet samemu, aby na kilka chwil oddalić znudzenie, jeśli się jest bogatym oraz, aby lżej znosić nędzę, jeśli jest się biednym*". Napisał te słowa w roku 1767 wielki Jan Jakub Rousseau! Wiedziała o tym Grażyna Wysocka z Wykrot (woj. zielonogórskie), której wysyłamy obiecaną nagrodę – książkę „Piosenka polska" z autografem jednego z autorów.

PUSSYCAT

„Od roku kolekcjonuję fotosy sławnych zespołów i piosenkarzy. Konkurentem moim jest starszy brat. A że starszy, to zawsze wygrywa, gdyż ma większe możliwości w zdobyciu ładnych fotografii. A ja – no cóż, gdyby nie „Świat Młodych", nie miałabym nic. Dlatego dziękuję za te ładne zdjęcia. Dziękczynienia i prośby ze sobą parami chodzą – i tu mam ogromną prośbę. Mój brat nie posiada na razie zespołu Pussycat, a ja miałabym możliwość zdobycia ich zdjęcia, gdybyście zamieścili je w „Świecie Młodych". Wtedy „utarłabym mu nosa" i chociaż raz bym zwyciężyła. Dlatego liczę na Was, że nie zawiedziecie mnie".

Mariola ze Świerklan

P.S. Mój brat nie kupuje „Świata Młodych" i nie będzie wiedział o tym zdjęciu.

Zamieszczamy zdjęcie i czekamy na... „utarty nos brata!"

WROCŁAWSKI STADION SPORTOWY OGRZEWANY JEST KALORYFERAMI...

WROCŁAW (PAI). Oryginalne w skali światowej urządzenie opracowano i opatentowano w Zjednoczeniu „Elektromontaż". Służy ono do podgrzewania płyty stadionu piłkarskiego. Dzięki temu mecze nie będą musiały odbywać się w podeszczowym błocie.

Pierwsze podgrzewane boisko otrzymał stadion piłkarski we Wrocławiu, jako drugi zgłosił się po polski wynalazek słynny klub „Real" w Madrycie, napływają też liczne zgłoszenia od innych klubów zagranicznych. Pomysłem tym zainteresowało się także lotnictwo cywilne. Na razie zamierza go zastosować do podgrzewania placów postojowych dla samolotów, a w perspektywie pasów startowych, gdzie deszcz i zamarzająca mżawka mogą stanowić zagrożenie dla startujących i lądujących samolotów. (jd)

...A JEZIORO ZUWINTAS – GORĄCYM POWIETRZEM

ZSRR (PAP). Interesujący eksperyment podjęli naukowcy na Litwie. W jeziorze Zuwintas stworzyli oni system podgrzewania wody; na jego dnie ułożyli polietylenowe rurki, którymi za pomocą kompresprów przedostaje się gorące powietrze pochodzące z kotłowni przyległego osiedla. W ciągu kilku godzin podgrzewania w lodowej pokrywie utworzyła się duża luka i ptactwo miało dostęp do wodnej roślinności. Rezultaty podgrzewania jeziora, które od wprowadzenia eksperymentu nie zamarza przeszły oczekiwania naukowców. Na Zuwintasie osiadły na stałe białe łabędzie. Ptaki te, odlatujące dawniej nad brzegi Morza Śródziemnego, już trzeci rok zimują na litewskim jeziorze. Pozostają tam również na zimę kaczki krzyżówki i łyski. (jd)

SATELITA POMAGA ODNALEŹĆ ZAGINIONY SAMOLOT

KANADA (PAP). Wykorzystuje się tu satelity do poszukiwań samolotów, które uległy awarii. W tym celu każdy samolot wyposażony jest w specjalny nadajnik sygnałów ratunkowych, włączający się automatycznie w momencie awarii i działający nieprzerwanie przez 100 godzin w odpowiednim paśmie częstotliwości. Sygnały te odbierane są przez satelitę i przekazywane do stacji naziemnej. Położenie samolotu można ustalać z dokładnością do 1,5 km. (tok)

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dziś aż dwa razy występują u nas zwierzęta. Gości też po raz pierwszy Kuba Detektyw, chłopak nie w ciemię bity; myślę, że go polubicie.

Cieszę się, że Wojtek P. z Cieszyna pamiętał o naszym zbliżającym się jubileuszu: tak, Abrakadabra będzie w październiku święciła swoje pięciolecie. A na razie – do soboty!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

Piąte spojrzenie starej sowy

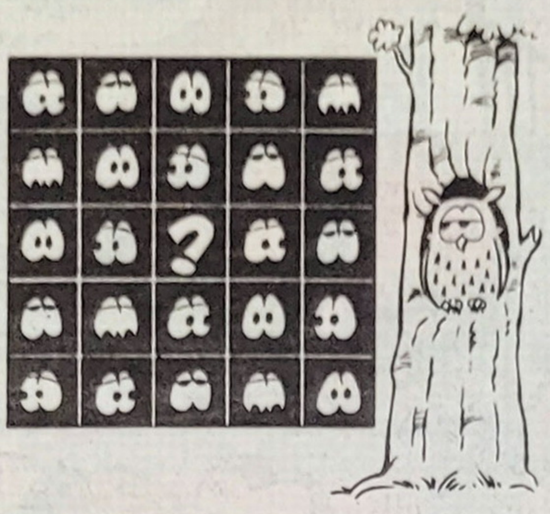

Stara sowa, która widzi w nocy, prezentuje swoje pięć spojrzeń w pięciu rzędach i kolumnach. A w środku – znak zapytania. Jakie spojrzenie będzie pasować logicznie do tej kratki – w lewo, w prawo, a może jeszcze inne? Wydedukuj to, przyjacielu, dorównaj mądrością starej sowie!

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

SPECJALNY TEATR CIENI I 51 PUNKTÓW: rozwiązania na rysunkach. ZADANIA – LILIPUTY:

1) $(2^3\times2^3+2+2)^3=400$;
2) $4\times(4^4-4)-4-4=1000$

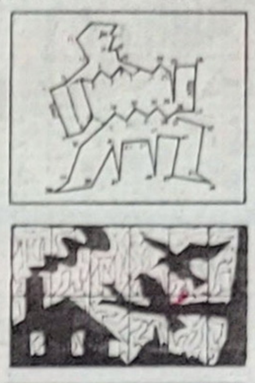

Teatr Cieni Abrakadabry

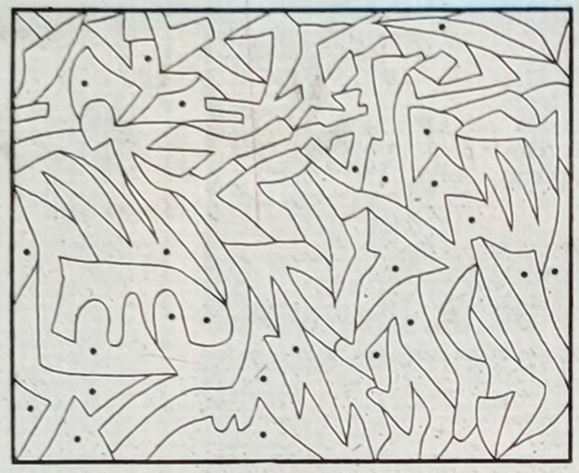

Spójrz na ten rysunek i staraj się wyodrębnić w jedną całość wszystkie fragmenty oznaczone kropkami. Czy w oczach układa ci się to już w jakąś wizję? Teraz weź mazak, długopis lub ołówek i zaczernij dokładnie wszystkie kropkowane części. Rozwiązanie jest proste, a rysunek, otrzymany w wyniku Twoich poczynań nazwaliśmy Teatrem Cieni Abrakadabry.

To zadanie rozwiązują wytrawni abrakadabryści zawsze na ostatku – dla odpoczynku. Trzeba starannie połączyć liniami prostymi kolejne punkty rysunku od pierwszego do ostatniego. Wynik uzyskuje się od razu!

37 PUNKTÓW

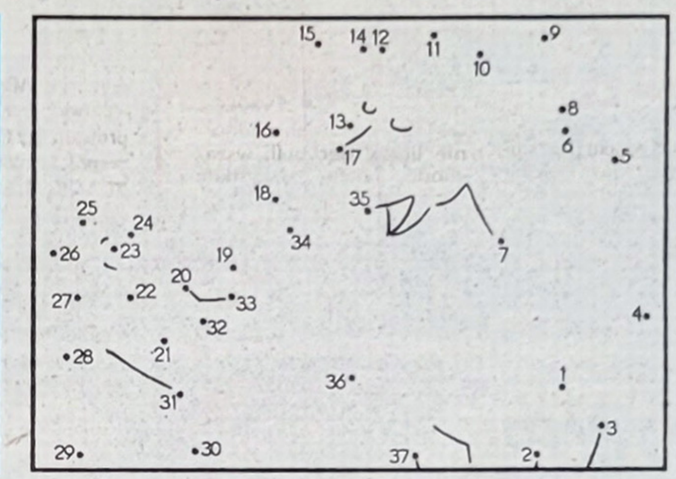

Zadanie premiowane nr 251

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

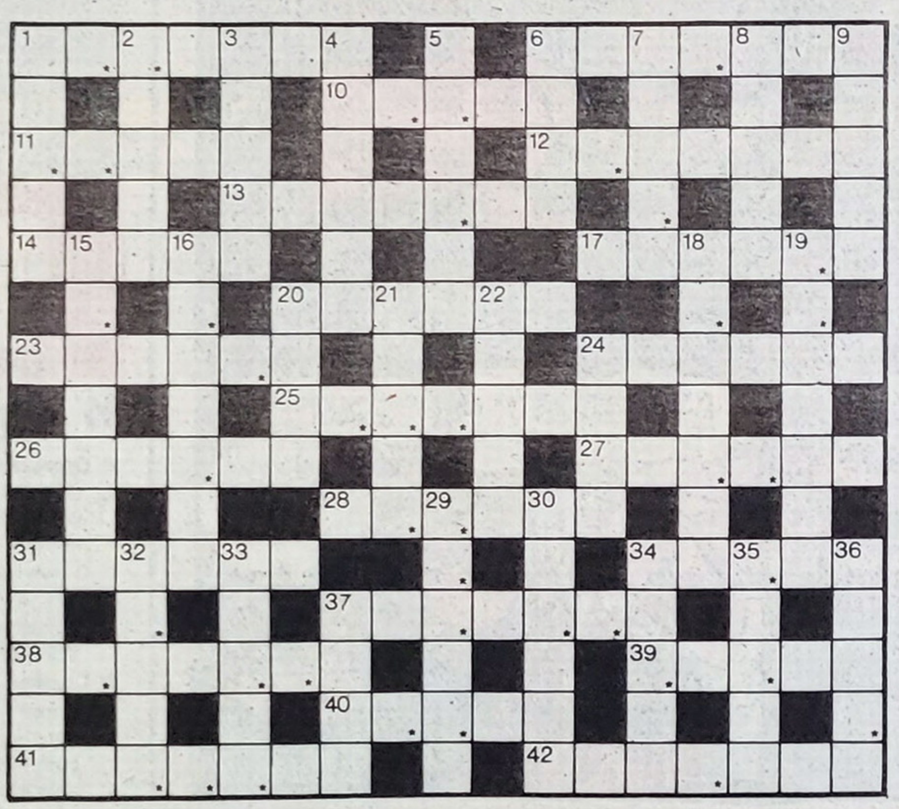

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z oznaczonych kratek, czytane rzędami poziomymi, utworzą myśl Kazimierza Przerwy-Tetmajera – rozwiązanie zadania. Napisz je na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 251".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW.

POZIOMO: 1) rejestr spraw sądowych w danym dniu, 6) poniesiony koszt, 10) kręci głową, 11) zaleta, 12) dom ptaka, 13) np. do szycia, 14) pieczenie w przełyku, 17) część nośna spadochronu, 20) zderzenie kolarzy podczas wyścigu, 23) sztucznie osuszony teren nadmorski w Holandii, 24) kilka osób ustawionych w jednej linii, 25) gorzałka, 26) znak na ciele po stłuczeniu, 27) jedno z miast wojewódzkich, 28) krzyżówka lub cyranka, 31) pustynia w Afryce, 34) niewielkie skaleczenie, 37) chropowe kije, 38) okrutne, despotyczne rządy, 39) pieczara, 40) ziemia uprawna, 41) rodzaj lasu liściastego, 42) człowiek niemy.

PIONOWO: 1) eksport, 2) na technicznej kreśli się rysunki, 3) ogólnie przyjęta zasada, 4) dawny urzędnik sądowy lub postać z „Pana Tadeusza", 5) nadmierne wykorzystanie, 6) na sklepowej ladzie, 7) nieokrzesani, niekulturalni ludzie, 8) kiesa, sakwa, 9) pasie się na łące, 15) górna część kolumny, 16) 60 minut, 18) niechęć, 19) zbiór zasuszonych roślin, 20) równy w czasie marszu, 21) elektroda z plusem, 22) obok Orawy, 24) duży pokój, 29) służy do słodzenia, 30) głąb kapuściany, 31) przydaje się przy parzeniu herbaty, 32) w mitologii greckiej: półbóg, 33) z trzech składa się pojedynek bokserski, 34) lasy pokrywające góry, 35) Joshua, przywódca partyzancki Zimbabwe, 36) radziecki port nad Morzem Czarnym, 37) opowieść staroskandynawska.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 247 Z 98 NUMERU „ŚWIATA MŁODYCH" z dnia 18.08.1979 R.

Prawidłowe rozwiązanie – Poziomo: okazja, sakra, okap, Tobruk, łopata, strawa, kropla, okna, Tatry, pędrak. Pionowo: kokos, Torkat, zapał, port, portal, Ottawa, karb, akord, arkusz, Hanka.

Nagrody wylosowali:
Teresa Aniołkowska – Gdańsk, Marta Ćwik – Czarna k/Pilzna, Rafał Dudek – Kęty, Wiesława Marszałek – Wilkowice, Ewa Młynkowiak – Gorzyce Wielkie, Mirosław Niżnik – Będzin, Marek Pięta – Puławy, Marek Steculа – Brzeg, Andrzej Szymański – Łomża, Joanna Wiśniewska – Gdańsk-Brzeźno.

KUBA DETEKTYW

Przedstawiam Wam nowego przyjaciela Abrakadabry – Kubę Detektywa. Dziś odwiedził Marka w domku jego rodziców. Zapukał – drzwi otwarte. Wszedł do kuchni, rozejrzał się – nikogo. Wszedł do pokoju i wtedy... Wydało mu się, że słyszy w kuchni jakiś tajemniczy szelest. Wrócił, patrzy – pusto. Przeszedł do drugiego pokoju i nagle go olśniło! No jasne, przecież ten szelest, to... Co się stało? Co spostrzegł i wydedukował nasz przyjaciel Kuba Detektyw? W rozwiązaniu zagadki pomogą Ci obrazki.

ZADANIE LILIPUT

Znajdź takie dwie wartości liczbowe, których suma równa się 2, a różnica wynosi $\frac{1}{2}$.

– Czy wyobrażasz sobie, że poznałbym tego Murzyna? Było zupełnie ciemno na ulicy i w ogóle nie widziałem jego twarzy. Nie potrafiłbym go odróżnić od miliona innych Murzynów.

Mama była teraz taka zła, że z całych sił powstrzymywała się, żeby nie zdzielić starego kijem od szczotki. Zapewne nie chciała, żebym słyszał dalszy ciąg ich rozmowy, bo zawołała mnie.

– William – powiedziała – idź zaraz do miasta i rozpytaj się o Przystojniaka. Ostatecznie nie mogła go ziemia pochłonąć. Ktoś go na pewno widział.

– Dobrze, mamo – powiedziałem. – Już idę. Pobiegłem ulicą, zostawiając mamę i ojca na kuchennej werandzie, gdzie stali naprzeciwko siebie i mierzyli się złym wzrokiem. Pobiegłem, jak mogłem najszybciej, do składu lodu, gdzie Przystojniak w bardzo upalne dni lubił pokładać się na wilgotnych trocinach. Spytałem właściciela, pana Harry'ego Thompsona, czy nie ma tam czasem Przystojniaka, ale pan Thompson nie widział go już ze dwa czy trzy dni. Właśnie zabierałem się do wyjścia, żeby polecieć do sklepu rybnego pani Calhoun, gdzie Przystojniak często zaglądał i dostawał garść rybek, zbyt małych, żeby je kto chciał kupić, kiedy jeden z chłopaków murzyńskich, co pilnowali bryły lodu dla pana Thompsona, odezwał się, że widział przed jaką godziną przechodzącego ulicą Przystojniaka. Szedł w stronę bud jarmarcznych, które niedawno rozstawiono z okazji karnawału. Całe miasto wiedziało o przybyciu lunaparku i dlatego pewnie stary sprzedał za jednego dolara gitarę Przystojniaka. Słyszałem rano, jak próbował pożyczyć od Przystojniaka pięćdziesiąt centów, ale Przystojniak nie miał pieniędzy i stary na pewno z miejsca zdecydował, że sprzeda jego gitarę i w ten sposób dostanie się do lunaparku. Ale oczywiście wydał dolara, zanim wrócił do domu.

Pobiegłem szybko do mamy, żeby jej powiedzieć o Przystojniaku. Stała wciąż jeszcze na werandzie i kłóciła się ze starym. Jak tylko otworzyłem furtkę umilkli.

– Przystojniak poszedł do wesołego miasteczka! – Krzyknąłem. – Jest tam teraz.

Mama milczała przez chwilę, zanim odezwała się, a stary usunął się tymczasem z jej zasięgu.

– Morrisie – powiedziała wreszcie – jeszcze jeden raz ci zaufam. Idź do tego wesołego miasteczka i sprowadź mi tu Przystojniaka, zanim stanie się z nim coś okropnego. Nie miałabym chwili spokoju i Pan Bóg nie przebaczyłby mi nigdy, i nie mogłabym umrzeć z czystym sumieniem, gdyby się co złego stało temu biednemu, niewinnemu Murzynowi.

Stary zaczął schodzić po schodach.

– Czy mogę iść z tobą, tato? – spytałem.

Zanim zdążył odpowiedzieć, odezwała się mama:

– Will, idź z ojcem i uważaj mi na niego.

– No to jazda, synu – powiedział stary. – Śpieszmy się.

– Ruszyliśmy ulicą, przeszliśmy przez tory kolejowe i wprost na teren wesołego miasteczka. Chwasty rosły tam miejscami po kolana.

Rozstawiono już kilkadziesiąt namiotów, wśród których kręciło się mnóstwo ludzi. Przed namiotami namalowane były jaskrawe obrazy na wielkich płachtach płótna i przed każdym stał jakiś facet, który namawiał do wejścia i sprzedawał bilety. Stary od razu zatrzymał się przed namiotem, na którym namalowane były gołe dziewczęta.

– Czy nie masz czasem dychy? – spytał. – Oddam ci przy najbliższej okazji.

Powiedziałem, że mam całego majątku dwadzieścia pięć centów, które uciułałem na widowisko pod tytułem „Dziki Zachód".

– No to pożycz mi te dwadzieścia pięć centów, a ja ci je zaraz oddam. Oddam ci je tak szybko, że ani się obejrzysz.

– Ale kiedy ja chcę zobaczyć „Dziki Zachód" – Włożyłem rękę do kieszeni i zacisnąłem pięść na monecie. Ciułałem przez dwa tygodnie. Nie zabieraj mi ich!

Facet, co sprzedawał bilety, wrzeszczał teraz przez duży żółty magnetofon. Stary okropnie się denerwował, podskakiwał i ciągnął mnie za kieszeń od portek.

– Posłuchaj – odezwał się. – Czy to ma sens, żebyśmy się kłócili o takie głupstwo jak dwadzieścia pięć centów? Jak będziesz chciał je wydać, to ci je oddam i nawet nie poczujesz, żeś mi je pożyczył.

– Mama kazała nam szukać Przystojniaka i powinniśmy go szukać, i to szybko. Znasz mamę. Będzie zła jak osa, jeżeli nie znajdziemy go i nie przyprowadzimy zaraz do domu.

– Ten parszywy Murzyn nam nie ucieknie – zdenerwował się stary. Chwycił mnie za ramię i próbował wyciągnąć moją pięść z kieszeni. – Wiem, co mówię. Dawaj te dwadzieścia pięć centów, co je masz w kieszeni, i nie kłóć się. Czy nie pożyczam ci dychy, ile razy mnie poprosisz, jeżeli oczywiście mam przy sobie pieniądze? Dawaj te dwadzieścia pięć centów, kiedy cię proszę.

Z namiotu dochodziły dźwięki muzyki, a facet sprzedający bilety znowu zaczął wrzeszczeć.

Cdn.

(c) 1943 Erskine Caldwell

TYTUS, Romek i A'TOMEK 2

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa;

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	21-81-13
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne: Szarlota Pawel

Opracowanie techniczne: Anna Dąbrowska

DRUK Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"

Nr zam. 5615/G C-104

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

W najbliższym numerze:

- **Ogłoszenie warunków konkursu „Azymut-Węgiel"**
  UWAGA: w tym roku większa szansa zakwalifikowania się do czołówki, a nagród będzie aż za ćwierć miliona złotych
- **O tym jak pilot intruktor Józef Smaga, trochę szybciej niż na rowerze, leciał z Łososiny Dolnej do Wrocławia i z powrotem z ppłk. MIROSŁAWEM HERMASZEWSKIM**
- **Czesław Niemen: „Jestem i nadal śpiewam piosenki."**
- **Radzimy jak zbudować latawiec płaski lub przestrzenny oraz podajemy regulamin zawodów „Święta Latawca"**

Przełożyła MIRA MICHAŁOWSKA

VIII. UCIECZKA PRZYSTOJNIAKA BROWNA

Przez cały ranek Przystojniak Brown kręcił się po domu i po podwórku. Szorował podłogi, rąbał drzewo na podpałkę i zamiatał podwórze miotłą z turzycy. Ale dopiero przed samym obiadem okazało się, że nawiał. Stary wyszedł na kuchenną werandę, żeby mu kazać wziąć dwa jajka z kurnika, zanieść je do sklepu pana Charlie Thigpena i wymienić na woreczek tytoniu fajkowego. Wołał Przystojniaka, powtarzając jego imię cztery czy pięć razy, ale Przystojniak nie odzywał się. Stary był pewny, że Przystojniak chowa się swoim zwyczajem, w komórce na drzewo. Robił to zwykle wtedy, kiedy nie miał ochoty do pracy, ale przekonawszy się, że nie ma go w żadnej z jego ulubionych kryjówek, ojciec przyszedł i powiedział, że Przystojniak zginął. Mama od razu wpadła na ojca, że to na pewno przez niego Przystojniak Brown od nas uciekł. Mówiła, że Przystojniak nigdy by nas nie opuścił, gdyby ojciec traktował go po ludzku, a nie nabierał go i wyłudzał od niego ostatnie grosze, i że Przystojniak jest biedną czarną sierotą i boi się powiedzieć słowo we własnej obronie. Przystojniak i ja rzeczywiście często gramy w kulki i nieraz stary nabiera Przystojniaka, przerywa grę i zabiera mu wszystkie kulki, mimo że w zasadzie po zakończeniu gry każdy powinien zabrać swoje.

– I co się stanie z tym biednym, niewinnym czarnym chłopcem, kiedy zetknie się z okrutnym światem? – biadała mama. – Gdybyś go nie doprowadzał do rozpaczy, nigdy by nie opuścił naszego domu. Starałam się zawsze mu dogodzić.

Przystojniak nie miał prawa uciec tak bez słowa – oburzył się stary – nawet gdyby mu się działa krzywda. I w ogóle uważam, że należałoby prawnie zabronić czarnym opuszczania służby bez wymówienia. Ostatecznie mógł mi być winien pieniądze.

– Powiedz już, co mu dzisiaj zrobiłeś, że aż uciekł? – dowiadywała się mama.

– Nic, w każdym razie nic nadzwyczajnego.

– Ale coś zrobiłeś. – Mama była zła i nacierała na starego. – W tej chwili powiedz, co to było.

– No cóż, Marto. Ostatecznie różne rzeczy mogły zdenerwować Przystojniaka i skłonić go do odejścia. Oświadczam, że nie pamiętam nic specjalnego.

– No to będziesz tu stał, aż sobie przypomnisz. Przystojniak Brown nigdy by nas nie opuścił, gdybyś mu nie zrobił jakiej krzywdy.

– Bo ja wiem? – zaczął ojciec. – Pożyczyłem sobie na niby jego gitarę. Prosiłem, żeby mi ją na chwilę pożyczył, ale nie chciał, no to walnąłem na jego stryszek i zabrałem ją.

– A gdzie jest w tej chwili ta gitara Przystojniaka? – spytała mama.

– Tego nie mogę powiedzieć. Bo widzisz, było tak. – Ojciec przestępował z nogi na nogę. – Wczoraj wieczorem szedłem ulicą z tą gitarą pod pachą, kiedy taki zupełnie obcy wysoki Murzyn podszedł do mnie i zapytał, ile bym sobie za nią winszował. Powiedziałem, że dolara, bo byłem pewny, że on groszem nie śmierdzi, ale wyobraź sobie, że on miał dolara przygotowanego w kieszeni i trudno mi było w tych warunkach wycofać się z transakcji, skoro już powiedziałem cenę.

– Idź w tej chwili, znajdź mi tego czarnego, któremu sprzedałeś gitarę Przystojniaka, i odkup ją.

– To niemożliwe.

– A dlaczego?

Dokończenie na str. 7